Kraków, niedziela 21. i 22 kwietnia 1946

Cena 3 zł.

NAPRZÓD

DZIENNIK SOCJALISTYCZNY

Nr. 75 Organ Wojewódzkiego Komitetu Polskiej Partii Socjalistycznej Rok 55

IGNACY DASZYNSKI:

„Nie bawiłem się nigdy w zwalczanie religii jako potrzeby umysłu ludzkiego. Hamowałem z całych sił rozpęd pewnych osób w partii, płonących żądzą walki religijnej z Kościołem katolickim. I szczerze mogę zapewnić, że prawdziwie religijne uczucia traktowałem u ludzi z wielkim uszanowaniem.

...Dopiero kiedy nas biskupi i księża zaczęli zwalczać w dziki sposób broniliśmy się, jakeśmy umieli. Ale i dzisiaj jeszcze kiedy to piszę, nie mogę się pozbyć nadziei, że kiedyś wśród uboższych księży katolickich utworzy się poważne stronnictwo, które pójdzie ręka w rękę w socjalistami, wbrew całemu kapitalizmowi, który przeżarł hierarchię kościelną, tak jak przeżarł wszystko na świecie.

Dr Jerzy Dobrzycki
dyr. Muzeum Historycznego

Zanim pójdziemy na Emaus i na Rękawkę...

I.

Zgodnie z dawnym krakowskim zwyczajem wybierzemy się w poniedziałek wielkanocny ku Zwierzyńcowi na Emaus, a w dniu następnym, wyruszymy na Rękawkę, odbywaną za Wisłą, na skalnym grzbiecie górujących nad Podgórzem Krzemionek. Zanim wszakże podejmiemy te tradycyjne pielgrzymki, zajrzymy najpierw do okrytego wiekowym pyłem rocznika „Gazety Krakowskiej" za rok 1839. W numerze 79 z dnia 5. kwietnia tegoż roku znajdziemy na pożółkłej karcie tego głównego wówczas organu prasowego Krakowa następujące wzmianki kronikarskie:

„...Tegoroczna Rękawka mnóstwo ludu wyprowadziła we wtorek na Krzemionki. Wiele pięknych ekwipażów przyczyniło się do upiększenia tego obchodu. Był to prawdziwie malowniczy widok, zwłaszcza dla przypatrujących się nieco opodal tym różnobarwnym masom publiczności, zebranej około kaplicy na pomienionej górze, równie jak powracającym ku wieczorowi z tego spaceru..."

Dokładniejszą jednak wzmiankę o tym, jak wówczas wyglądał obchód Rękawki znajdziemy w tejże „Gazecie Krakowskiej" pod rokiem 1847, w nrze 80 z 9 kwietnia. Czytamy tam:

„...Na Rękawce wtorkowej znajdowało się mnóstwo ludu z miasta i okolic i, najmniej trzecia część mieszkańców Krakowa wszelkiego stanu. Góra Krzemionek cała okryta rojem chłopców, czyhających na spadający na nich grad bułek, jaj, orzechów i jabłek; i tym razem uważano, że publiczność daleko była hojniejszą, jak dawnymi laty; przyczyną tego zapewne był wzgląd na pomnożoną znacznie klasę ubogich..."

Wspomniane tu rzucanie zebranym na dole chłopcom jajek, bułek i innych smakołyków stanowiło kiedyś główny, najweselszy i najbardziej malowniczy szczegół tradycyjnego obchodu. Kolberg w swoim „Ludzie" („Krakowskie" cz. I.) za Gołębiowskim, a ten za „Pszczółką Krakowską" z r. 1820 przytacza barwniejszy jeszcze opis tego zwyczaju w postaci, jaką posiadał w początkach XIX. wieku. Czytamy tam, że „... tłumy chłopców miejskich i wiejskich trzymają od rana w obiężeniu podnórze i część góry, na której się wznosi kaplica (św. Benedykta); stąd im bywają rzucane orzechy, jabłka, bułki, pierniki, ziemniaki, gotowane jaja itp. rzeczy, za którymi na złamanie szyi spycha jeden drugiego na dół; chwytają co który może; czasem jeden orzech dziesięciu i piętnastu na ziemię zbije, a ten który go zdobywa, kilkanaście pocisków od swoich współzapaśników odnosi w przydatku. Smutek wielki, jeżeli deszcz lub zimno przyjemności tej zabawy odejmuje..."

W tejże samej relacji znajdujemy ponadto następującą ciekawą wzmiankę dotyczącą Rękawki:

„... Bywały dawniej w użyciu rozmaite zapasy ludu i młodzi szkolnej na palcaty (ślad to może igrzysk pierwotnych). Że nie jeden powracał uszkodzony, zniesiono to później..."

„Owe „zapasy" na palcaty bardzo już dawno znikły z programu Rękawki. Nie tak dawno, bo dopiero pod koniec ubiegłego wieku zaniechano odbywania tego tak znamiennego kiedyś dla obchodu Rękawki rzucania chłopcom z góry obok kościółka św. Benedykta bułek, jajek, orzechów i t. p. Stało się podobno na zarządzenie policji austriackiej, celem uniknięcia tumultów i bitek, wynikających między czeredą łapiącą rzucane na dół przysmaki, przy czym zdarzało się, że z Rękawki „niejeden powracał uszkodzony".

Sięgając wszelako w bardziej odległą przeszłość, pilny poszukiwacz wykryje inne jeszcze, bardzo już dawno zapomniane szczegóły obrzędowe Rękawki. Najwięcej na nie światła rzuca wielce interesująca wiadomość z 2 poł. XVI. w. zachowana w rękopisie „Ksiąg hetmańskich" Sarnickiego w Bibliotece Jagiellońskiej. Sarnicki pisząc o kopcach i korhanach „jakich na Podolu siła", wspomina i o krakowskim kopcu Krakusa, który nazywa „rękawką", poczem opowiada, że na kopcach takich czyli „rękawkach" ojcowie nasi oddając cześć pamięci zmarłych przodków" drzewa osobliwe szczepili i pieniądze szczerosrebrne pieniądzmi św. Jana zwane rozsiewali, w tym rozumieniu, aby ci co je na polu wyorywali albo gorejące widzieli o zmarłych rozumieli jako o bohatyrzech, igrzyska zwłaszcza szermiercze przy pogrzebiech sprawowali". Potwierdzeniem niejako tych prastarych obrzędów, o których wiadomości znane były jeszcze Sarnickiemu w XVI. wieku, jest olbrzymi rozgałęziony korzeń dębu, który rósł kiedyś na szczycie kopca Krakusa, a który odnaleziono w toku rozkopywania kopca przed wojną, oraz nader liczne monety, pochodzące z przeróżnych epok, wykopane na około Kopca; były wśród nich i owe świętojańskie srebrne grosze wrocławskie, z wyobrażeniem głowy św. Jana na misie, o których wspomina Sarnicki. Sięgając zaś jeszcze dalej w przeszłość natrafia się na wiadomość o jeszcze jednym szczególe obrzędowym pierwotnej Rękawki, a mianowicie na zwyczaj palenia ogni na kopcach i mogiłach zmarłych; tę „pogańską" tradycję już w połowie XV. wieku gromił Michał z Janowca w t. zw. „Kazaniach trzemeszeńskich".

Wszystkie te kolejno w ciągu wieków zarzucane szczegóły obrzędowe Rękawki dozwalają dziś badaczom określić w sposób jasny pochodzenie i znaczenie tego prastarego zwyczaju. Pogląd dzisiejszy nauki na tę sprawę przedstawił przekonywująco znawca kultury i obrzędowości ludowej dr. Tadeusz Seweryn w odczycie wygłoszonym w r. 1934 w ramach zebrań naukowych Towarzystwa Miłośników hist. i zab. Krakowa. Dowiódł on, że wszystkie wyszczególnione elementy obrzędu Rękawki wiążą się ściśle z prasłowiańskim kultem zmarłych, czego dowodzi nawet sama nazwa Rękawki, nadawana bądź kopcom i mogiłom, bądź obrzędom urządzanym dorocznie na wiosnę w ich pobliżu. Lud krakowski z dawna widzi w tej nazwie wspomnienie sypania kopca nagrobnego ku czci Krakusa, przyczem miano jakoby ziemię nosić w „rękach" czy nawet „w rękawach"(!) W rzeczywistości nazwa Rękawki wywodzi się od wyrazu starosłowiańskiego „rakew", oznaczającego trumnę. Znają ten wyraz dotąd Rosjanie, Czesi (rakew, rakwe, rakwiczka) i południowi Słowianie. Zestawiając powyższe dane, nauka określa dziś zwyczaj Rękawki jako czcigodną pozostałość prastarego słowiańskiego obrzędu zaduszek, urządzanych ongiś regularnie co roku na wiosnę około „rękawek", czyli mogił zmarłych. Był to zresztą obrzęd pielęgnowany nietylko w Krakowie, ale i w całej Polsce, ba nawet i u wszystkich Słowian, jak tego dowodzą zachowane dotąd w różnych stronach jego pozostałości i okruchy. Pobratymcy łużyccy obchodzą nawet dotychczas pod Budziszynem Rękawkę ściśle w takiej postaci, w jakiej obchodzono ją przed pół wiekiem w Krakowie po stromym zboczu góry rzucają tam do dziś dnia rzeszy chłopców bułki, jajka, orzechy, pierniki... Powszechne też były kiedyś u nas i naszych sąsiadów t. zw. „brumatki", czyli ognie zaduszne, palone ongiś na kopcach w poniedziałek wielkanocny, które kiedyś potępiał średniowieczny kaznodzieja, jako obyczaj pogański. W Krakowie zaś tradycja owego prasłowiańskiego „wiosennego dnia zadusznego" przetrwała wieki jeszcze i w innej postaci, a mianowicie w istniejącym tu aż do początków XIX wieku tłumnym odwiedzaniu cmentarzy przy kościołach parafialnych przez ludność krakowską w porze około Wielkanocy.

Obecnie nie posiada już krakowska Rękawka żadnych oryginalnych cech zdradzających dostojność jej pochodzenia i wieku Jest poprostu tłumnie uczęszczanym odpustowym kiermaszem, z mnóstwem kramów i straganów, karuzel, huśtawek amerykańskich i pomoszczących się coraz więcej hazardowych „gier zręczności" czyli „nabierania" naiwnych. Pewną oryginalną cechę stanowiły przed wojną biegi na przełaj chłopców, organizowane przez podgórski „Sokół" oraz wysoki gładki słup, na który spinali się dla zdobycia nagrody przedmiejscy chłopcy, ku niemałej uciesze gawiedzi. Brak natomiast najstarszej i najistotniejszej cechy tego obrzędu, mianowicie rzucania chłopakom darów i przysmaków po zboczach przy kościółku św. Benedykta. Istota i charakter tradycji traci na tym nie mało, należałoby przeto czym prędzej naprawić niefortunny zakaz sprzed lat pięćdziesięciu, wprowadzając na nowo ten tak zasadniczy element obrzędowy. Przywróciwszy zaś zwyczaj rzucania chłopcom jaja, placków i jabłek, należałoby jeszcze wskrzesić urządzanie niegdyś igrzyska na cześć „bohatyrów", a po usypaniu z powrotem kopca Krakusa zapalać na jego szczycie ogniska. Tym sposobem Rękawka odzyskałaby swe prastare, a tak niesłusznie zarzucone w niepamięć oryginalne cechy obrzędowe.

Przy tej sposobności poruszyć należy pilną sprawę ponownego usypania prastarego kopca Krakusa i przywrócenia jego charakterystycznej sylwety, panującej od wieków nad okolicą. Szacowny ten zabytek przeszłości, związany z podaniem o bohaterskim praojcu i założycielu Krakowa, został w latach 1934/5 całkowicie rozkopany dla celów badań naukowych przeprowadzanych przez Pol. Akademię Umiejętności. Obecnie stanowczo winien się ktoś zająć przywróceniem krakusowej mogile jej postaci pierwotnej, i wyszukać należy na ten cel odpowiednie środki pieniężne. Może najprościej byłoby użyć do tej pracy niemieckich jeńców, pod kierunkiem fachowych sił naukowych? Miało by to nawet i pewną symboliczną wymowę, motyw bowiem walki z niemieckim naporem przewija się w dziejach naszych już od bajecznych czasów pogańskich.

II.

Nie mniejszą od Rękawki popularnością cieszy się od bardzo dawnych czasów obchód Emausu, odbywany w poniedziałek Wielkanocny tj. w dniu poprzedzającym Rękawkę. — Nie ma on jednak tak zamierzchłych pogańskich tradycji jak Rękawka, jest bowiem pochodzenia kościelnego, oparty na przekazie ewangelii św. Łukasza i związany z odpustem, urządzanym w dniu tym w średniowiecznym kościele św. Augustyna (PP. Norbertanek) na Zwierzyńcu. Wielce natomiast starożytnym jest praktykowany w tym samym dniu zwyczaj oblewania się, czyli tzw. „Śmigus", obchodzony niegdyś od Wielkanocy aż do samych Zielonych Świąt; Była też kiedyś w zwyczaju, że w poniedziałek Wielkanocny jedynie mężczyźni mieli przywilej oblewania kobiet, te zaś miały prawo oblewać mężczyzn we wszystkie następne dni aż do Świątek.

Jednakowoż miał Emaus dawnymi czasy pewną cechę charakterystyczną, wspomnianą już przed tym przy omawianiu Rękawki. Pisze mianowicie w r. 1841 Grabowski, że „...za czasów dawnej Polski Emaus więcej trochę był zgiełkliwy. Chłopcy rzemieślników, uliczniki, przypomniawszy sobie jakie urazy, zbrojni w pręty (palcaty) napadali na siebie i potężnie jeden drugiemu skórę mieraz otrzepali; ale Austriacy przytłumili ten zwyczaj przez rozstawienie straży policyjnej, która chwytała napastników. Zdawało się, że taki niespokojny wyzywacz, upatrzywszy sobie najczęściej niewinnego adwersarza, przylepił mu na plecy parę razów, a potem, rzucając mu pod nogi już w zapasie noszony palcat, mówił: bij się ze mną!..."

Biorąc pod uwagę fakt odbywania tu kiedyś jak na Rękawce zawodów szermierczych, dalej pewne bardzo archaiczne cechy niektórych zabawek emausowych, o czym wspomnę poniżej, wreszcie okoliczność, że dzielnica salwatorska była niewątpliwie w prawiekach ogniskiem kultowym pogańskim, czemu chrześcijaństwo przeciwdziałało wzniesieniem tu obok siebie aż trzech kościołów — można wyrazić przypuszczenie, że i tu kiedyś krzewił się pogański kult zmarłych i owe wiosenne obchody zaduszne. Być może, iż właśnie obchodom tym i tradycjom przeciwdziałać miał ustalony ongiś przez Kościół na tym miejscu odpust kościelny na pamiątkę spotka-

(Ciąg dalszy na str. 2)

(Zanim pójdziemy na Emaus i na Rękawkę...)

(Dokończenie ze str. 1-ej)

nia przez Chrystusa uczniów w Emaus.

Żarliwości dawnych Krakowian nie dość było jednego Emausu na Zwierzyńcu, obchodzono więc dawnymi laty w sześć dni później, tj. w niedzielę przewodnią (pierwszą po Wielkanocy) drugi Emaus, na przedmieściu po wschodniej stronie miasta. Bywał ten Emaus zrazu przy kościołku św. Sebastiana, a potem aż po koniec XVIII w. za Nową Bramą, zamykającą niegdyś wylot ul. Siennej, przy kościołku św. Gertrudy; więc opodal dzisiejszych jatek dominikańskich, gdzie też istniał cmentarz skazanych wyrokami sądów miejskich na karę gardła. Na tym miejscu oglądał ów wtórny Emaus młody Ambr. Grabowski u schyłku XVIII w., zapewniał jednak, iż był znacznie skromniejszy i mniej liczebny od Emausu zwierzynieckiego, choć i tu również praktykowano zawody „palcatami".

Dla młodocianych obywateli Krakowa był Emaus nielada przeżyciem. Zapisywał się on zawsze w pamięci barwnością i życiem, zgiełkiem karuzel, mnóstwem arcykolorowych straganów. Z lat dziecinnych pamiętam dobrze każdy nieomal Emaus. Od wczesnego ranka gęste tłumy podążały z miasta ul. Zwierzyniecką ku żelaznemu mostowi na Rudawie, płynącej wówczas ul. Retoryka. — Zaraz za nim, na placu Latarnia (dziś pl. Jul. Kossaka) uderzała w uszy kokofonia grających naraz harmonij i katarynek, z górującą ponad wszystkim uprzykszoną melodią z „Księżniczki dolarów". Na placu kręciło się kilka oblężonych karuzel i bujały wysoko huśtawki. Miejscy i przedmiejscy eleganci z zainteresowaniem obserwowali wiewające na wietrze jak chorągwie spódniczki różnych Kaś i Maryś, zażywających przyjemności przejażdżki na „konikach" lub huśtawkach. Dalej w ul. Zwierzynieckiej i za rogatką i stacją kolejową przy moście dębnickim w ul. Kościuszki ciągnął się już aż do samego klasztoru PP. Norbertanek nieprzerwany sznur kramów i straganów. Było tam co oglądać! Stały więc kramy z całymi górami słodkich smakołyków, ogromnymi pękami różańców z ciasta i sercami półmetrowej wielkości. Dzieci łakomie spoglądały na ułożone sześciany kolorowych „lodesów" po „cencie" za szt. i na chowające wewnątrz zagadkę „wygrywanki" po „2 centy". Tu podawano również spragnionym podejrzane lemoniady z szklanych słojów, z pływającymi po wierzchu płatkami cytryny. Na innych straganach piętrzyły się góry zabawek. Uderzała wówczas wielka liczba zabawek glinicznych, miniaturowych dzbaneczków, garnuszków, dwojaczków, misek, babek, ptaszków gwiżdżących, koników i dzwonków. Najciekawsze przecież w tym dziale były zabawki drewniane, nieraz bardzo pomysłowe i oryginalne. Tu pierwsze miejsce zajmowały charakterystyczne zabawne żydki z drzewa, malowane i zdobne sutymi czapami z prawdziwego futra, kiwające się za pomocą sprężynek. Fantazja przedmiejskich wykonawców tych żydków znajdowała tu szerokie pole do popisu. — Nawiasem dodam, iż żydki emausowe przedostały się po pierwszej wojnie światowej jakimś sposobem do Włoch i tam zaczęto je produkować masowo w tej samej formie, jako zabawki dla dzieci; zmieniły tylko nazwę, są bowiem sprzedawane nie jako żydki lecz jako „czarnoksiężnicy".

Pośród drewnianych zabawek było też mnóstwo kołysek, bryczek z czerwono lakierowanymi końmi, — skrzyneczek a także ciekawych toporków w formie czekanów oraz drzewek z kilku ptaszkami na gałązkach. Toporkom tym i drzewkom badacze przypisali bardzo odległe tradycje, pierwsze z nich uważając za śladowych wielkanocnych igrzysk zaduszných, które z biegiem czasu zatraciły religijne znaczenie obrzędowe, a stały się zabawką szermierczą chłopców; drzewka z ptaszkami podobnie, zdaniem badaczy dawnych wierzeń, są pamiątką owych drzew sadzonych na kurhanach i „rękawkach" dla uciechy pomarłych „bohatyrów", których dusze pogańscy praojcowie nasi wyobrażali sobie w postaci ptaków.

Między straganami ustawiali się kataryniarze z papugami wyciągającymi drukowane wróżby, kuglarze, grajkowie, fotografowie, robiący na poczekaniu zdjęcia uszczęśliwionych par na tle dekoracji z widokiem Kalwarii lub Częstochowy i ulatującym powyżej w chmurkach z aniołkami — wizerunkiem cudownego obrazu; fotograf-obieżyświat nie dokładał starania do ścisłości tła topograficznego zdejmowanych na poczekaniu osób, które również nie protestowały przeciw zdjęciom na tak świątobliwym tle. Później przybyły malowane na tekturze auta lub aeroplany; amatorzy zdjęć siadali z tyłu na stołku i wystawiali rozradowane oblicze w odpowiednim otworze dekoracji, wyobrażającej owe nowomodne wehikuły. Dalej znów rozłożyły się strzelnice, oblężone przez przedmiejskich młodzieńców. Obficie zlewano się wodą z flaszek, konewek i wiader, jako że był to dzień śmigusu. Wszędzie rozlegał się zgiełk trąbek i gumowych nadymanych baniek. Powodzeniem cieszyły się zwłaszcza gumowe świnki, które nadęte przewracały się z piskiem po chwili. Uciecha dzieci kończyła się często rozpaczą, gdy świnka taka przy którymś z kolei nadymaniu pękła z trzaskiem i zakończyła żywot „na prawdę".

Osobną grupę stanowiły stragany z dewocjonaliami i stanowiska „obraźników". Na straganach leżało mnóstwo obrazków pobożnych, różańców, koronek, medalików, pieśni i żywotów świętych, a także broszur o treści przedrukowywanej w nieskończoność od bardzo dawnych czasów, jak „Przeraźliwe echo trąby ostatecznej", historia o Sowizdrzale, Twardowskim, Ali-Babie, Meluzynie i pięknej Magiellonie, siedmiu mędrcach, a nawet Rinaldo Rinaldini. — Cała ta zresztą straganowa literatura, wydawana nad wyraz niedbale, z korektą wołającą o pomstę do nieba, pochodziła przeważnie z czasów bardzo odległych, były to bowiem ponawiane w nieskończoność przedruki płodów literackich XVII i XVIII wieku. Nie brakło tu również egipskich i babilońskich senników z poradami, jak wygrać na loterii liczbowej, oraz niezawodnych proroctw królowej Saby. Pieśni były przeważnie drukami ulotnymi, z rymowanymi żywotami świętych, opisami Męki Pańskiej, trafiały się też i utwory treści świeckiej lub historycznej. Miałem taką „pieśń nową o klęsce tureckiej" z opisem triumfów króla Sobieskiego; pieśń nie była znowuż tak całkiem „nowa", skoro później przekonałem się, że język jej i forma literacka pochodziła niewątpliwie z czasów bliskich królewi Sobieskiemu.

Pieśni te bywały zazwyczaj rozłożone na płachcie na ziemi, obok zwykle grywał na harmonii lub skrzypcach jakiś kaleka, śpiewając tekst razem z towarzyszącą mu babiną. — Po odśpiewaniu pieśni babina sprzedawała tekst słuchaczom. Zdarzyło mi się kiedyś nabyć tym sposobem niebieski arkusik z przeraźliwie żałosną pieśnią o „Strasznej zbrodni córki". Treść istotnie wstrząsająca. Zaczyna się strofką:

„Proszę posłuchajcie, co dzieci chowacie,
Kiedy jeszcze małą pociechę z nich macie,
Gdy już dorastają uczucia zmieniają,
Rodziców na starość za nic sobie mają..."

Potem zaczyna się właściwa opowieść:

„Bogobojnie żyła rodzina złożona,
Była jednak córka, mąż i jego żona.
On był przygarbiony latami dużymi,
I zakończył życie rozstając się z ziemi".

Została więc z starą matką córka, zła jak się okazuje i przewrotna.

„Przez lat cztery matka strasznie zaniemogła
A córka się śmierci doczekać nie mogła,
W rozmaity sposób nad nią się znęcała,
Nawet do jedzenia zimną wodę lała.
Nie tylko że wodę, ale szkła kawałki,
Tak się odwdzięczała córka dla swej matki
I oto jak straszną zbrodnię obmyśliła.
Bo gorącej wody w garnki nastawiła.

W tej gorącej wodzie wyrodna córka matkę po prostu utopiła... — Wszyscy mniemali, że to nieszczęśliwy wypadek. Atoli zbrodniarkę wnet spotkała zasłużona kara. Bo oto zaraz po pogrzebie nawiedził ją nocą duch matki.

„I rzekła te słowa: ‚Córko ma kochana.
Woda już ostygła, jam nie wykąpana!'
W okropnym przestrachu zasnęła zemdlona,
Aż była poduszka z włosami zlepiona"...

Odtąd duch matki zaczął co nocy nawiedzać zbrodniarkę. Nie pomogła nawet przyjaciółka, którą zapraszała na nocleg. Przyjaciółka uciekła zdjęta przerażeniem, a duch matki przytrzymywał w izbie wyrodną córkę. Wreszcie zmusił córkę do wyznania zbrodni.

„Córka do wszystkiego zaraz się przyznała
I w ręce policji sama się oddała.
Serce jej pękało, włosy z głowy rwała
I krwawemi łzami za matką płakała".

Ale nie dopełniło to jeszcze kary za zbrodnię.

„Bo gdy osadzono ją w więziennym gmachu,
Matka przyszła znowu, dodawała strachu,
I gdy po raz trzeci matkę zobaczyła
Żółć z żalu jej pękła, życie zakończyła"...

Nie wiadomo było zaiste, co bardziej należało podziwiać przy tej mrożącej krew w żyłach pieśni, czy tragiczną intonację ochrypłego głosu śpiewaczki, czy też przejęte do głębi miny przysłuchujących się kobiecin i paniuś, ocierających zapłakane oczy.

„Obraźnicy" rozwieszali na parkanach i murach mnóstwo wielobarwnych tanich oleodruków z postaciami świętych. Produkowany masowo przez niemieckie i czeskie fabryki wyparły dawne rodzime drzeworyty ludowe, które jeszcze w połowie ubiegłego wieku nabywał Grabowski na odpustach lub pałacu Spiskim, gdzie sprzedawał je wiejski „obraźnik" Wojciech Bryndza, po groszy 15 za egzemplarze kolorowane ręcznie. Wśród oleodruków zaciekawiał mię zwłaszcza obraz z żywotem św. Genowefy i inny z niebem, czyścem i piekłem, gdzie diabły niosły grzeszników na widłach w ogniste czeluście. A już najwięcej zastanawiał mię wizerunek z postacią paradnego dragona cesarskiego, w czerwonych spodniach, w niebieskiej kurtce, sutymi szamerunkami i w czaku ceratowym na głowie. Cóż, kiedy tej głowy właśnie brakowało, w jej miejscu był wykrojony pusty owalny otwór. Jak się później dowiedziałem patriotyczny ten obraz miał być pamiątką dla wiejskich Józków i Franków po szczęśliwym odbyciu 3-letniej służby w „cesarskim regimencie"; w pustym miejscu miała być wklejona fotografia dzielnego wojaka.

Bliżej klasztoru pozajmowały stanowiska całe szpalery żebraków, istny sejm dziadowski, złożony z rozmodlonej i rozkrzyczanej ciżby, — prawdziwych czy udanych kalek obojej płci, grajków, bezdomnych, lamentujących bab z małymi dziećmi w łachmanach; całą tę hałastrę, okazującą demonstracyjnie swą nędzę i kalectwo, spotkać mogłeś nazajutrz na Rękawce, później zaś na którymkolwiek większym odpuście w bliższej i dalszej okolicy. Był wśród nich długowłosy siwy dziad z lirą, podobną całkiem do teorbanu, widocznego na „Wernyhorze" Matejki, był też i inny grajek, kaleka bez ręki i skrzypek. Grał na skrzypcach w ten sposób, że miał zamiast ręki przymocowany patyk, do którego znów przytwierdzony był smyczek do wodzenia po strunach. Wygląd tego nędzarza był niesamowity. — Zdawało się, że to sama Śmierć w swojej osobie trzyma smyczek w chudych piszczelach i wodzi nim po strunach, jak na znanym obrazie w kościele Bernardynów.

Bezpośrednio przy starożytnych murach świątyni, fundowanej w XII wieku przez możnego rycerza Jaksę Gryfitę, w której spoczęły w XIII w. kości błog. Bronisławy, wzbijał się ku niebu co chwila poważny dźwięk dzwonu, górujący nad kiermaszową symfonią ulicy. Kościół po brzegi wypełniała ciżba pobożnych, żarliwsi pokutnicy kładli się krzyżem na marmurowej chłodnej posadzce. — Wielu uczestników odpustu wędrowało następnie na wzgórze salwatorskie, nawiedzając otwarty w tym dniu drewniany ośmioboczny kościółek św. Małgorzaty, oraz tylu legendami osnuty prastary kościół św. Salwatora. Za — opuszczone wnętrze kościółka św. Małgorzaty dziwnie skojarzyła się w mej świadomości z kaplicą, w której guślarz z „Dziadów" przyzywał zwidy zagrobowe; tak właśnie wyobrażałem sobie postać owej kaplicy, służącej za tło dla tajemnych obrzędów obcowania żywych z umarłymi. W kościele św. Salwatora najwięcej uwagi poświęcano starodawnemu obrazowi Chrystusa zrzucającego złoty trzewiczek ubogiemu skrzypkowi. Przytaczano legendę o tym fakcie z głęboką wiarą, iż wydarzył się on rzeczywiście kiedyś w tym kościele. Stąd wielu udawało się dalej, ku długiej kasztanowej alei na grzbiecie wzgórza św. Bronisławy i ku kopcowi Kościuszki, radując się widokiem wiosennej i świeżej runi i pogodnymi uśmiechami słońca.

Do Towarzyszy w Woj. Krakowskim

Prezydium W. K. R. postanowiło w miesiącu kwietniu przeprowadzić akcję propagandy prasowej i rozpocząć akcję zbiórkową na fundusz prasowy i wyborczy. Zbytecznym jest podkreślać znaczenie naszej prasy, która u bogaczy nie znajduje poparcia.

Wydawnictwo dziennika naszego boryka się z wielu trudnościami, jakich prasa inna nie zna wcale. Dlatego otwieramy od dnia dzisiejszego „Łańcuch prasowy", który powinien nam przynieść pokaźne kwoty. Część uzyskanych kwot przeniesiemy na „fundusz wyborczy". Towarzysze muszą tę akcję poprzeć jak najintensywniej i wykazać, że do ofiar dla Partii naszej są zdolni.

Wpłaty prosimy dokonywać na konto „Naprzodu" w P. K. O. Nr. IV. 813 lub w kasie W. K.

PREZYDIUM W. K. R. P. P. S.

• • •

Pracownicy Drukarni „Naprzód" składają na „Łańcuch prasowy" kwotę zł. 2.570 i zwracają się do pracowników drukarni „Styl", aby podjęli łańcuch prasowy.

Działalność „Piątej kolumny“ w Polsce

opierała się na majątkach junkierskich

Przez 20 lat niepodległości majątki niemieckie w Zachodniej Polsce były ośrodkiem dywersyjnej i szpiegowskiej działalności hitlerowskiej. Bezwzględna wrogość obszarników niemieckich wobec państwowości polskiej była powszechnie znana. Kilku z nich wskutek zbyt krzyczącego szkodnictwa zostało wysiedlonych (F. Rodemacker, Grass, Koerber, Goltz). Mimo to, nie zwrócono uwagi na działalność pozostałych. Wszelkie ostrzeżenia padały w próżnię.

Po dojściu do władzy rządów hitlerowskich, zaczęto konkretnie przygotowywać akcje odwetowe. W tym okresie majątki niemieckie przystąpiły do systematycznej akcji na usługach wywiadu niemieckiego. Tu był zorganizowany przemyt ludzi, wszelkiego rodzaju materiałów informacyjnych, propagandowych, instrukcyj i t. p. Do Polski przysyłano szpiegów i dywersantów. Ożywione stosunki z ukraińskimi organizacjami faszystowskimi, zasiłki dla nich, transporty broni, wszystko to odbywało się za pośrednictwem obszarników niemieckich, którzy w swych majątkach zorganizowali przemyt, rozdział transportów, magazyny i schrony dla przekraczających granice szpiegów i dywersantów, punkty spotkań i wysyłkę sprawozdań i raportów do centrali w Berlinie.

Majątki niemieckie były wykorzystane dla sporządzenia dokładnych planów i map strategicznych naszych terenów zachodnich wzdłuż całej niemal granicy na szereg kilometrów w głąb. Plany te obejmowały nie tylko drogi, plastykę terenu i najważniejsze punkty strategiczne, lecz również i nasze poczynania obronne, rozmieszczenie formacyj wojskowych, punkty oporu.

BUNKRY I SKŁADY BRONI W DWORACH JUNKRÓW

Niezależnie od tego, majątki niemieckie stanowiły centrum przeszkolenia dywersantów niemieckich w Polsce; tu odbywali oni swe ćwiczenia, zabezpieczeni od wglądu niewygodnych obserwatorów. Przygotowywali się do poparcia ataku wojsk niemieckich na tyłach armii polskiej. Jako bazy wypadowe na teren Polski, stały się one cennym nabytkiem sztabu niemieckiego. Zamaskowane bunkry, skrytki, cały system prac ułatwiających szybkie posuwanie się najeźdźcy w głąb kraju, stanowiły podstawowy materiał operacyjny przy opracowaniu planów agresji.

Nim jeszcze armia niemiecka wkroczyła na tereny Polski, już dzięki majątkom niemieckim znajdowały się na naszym terenie silne oddziały, tzw. piątej kolumny, częściowo przybyłe z Niemiec, częściowo składające się z Niemców miejscowych, obznajmionych z terenem.

Szeroko rozpisywała się prasa niemiecka w latach 1939 i 1940 o rzekomo popełnianych przez Polaków mordach na ludności niemieckiej. — Nie pisała jednakże o tym, że byli to przeszkoleni na naszych terenach zachodnich dywersanci działający pod komendą przybyłych z Niemiec oficerów.

DYWERSANCI, SABOTAŻYŚCI, SZPIEDZY

Błyskawiczna klęska, jaką ponieśliśmy w 1939 r., była spowodowana nie tylko miażdżącą siłą przeciwnika, przygotowania, poczynione w kraju na całym obszarze, dokonane dzięki właśnie tej otwartej granicy umożliwiły armii niemieckiej przeprowadzenie działań pomocniczych odrazu na całym obszarze Polski przy nikłej tylko pomocy skoczków spadochronowych.

Niejednokrotnie dziwiono się, że dowódcy oddziałów niemieckich znali dokładnie tereny, na których operowali, często nie posługując się nawet planami. Po opanowaniu nawet mniej ważnych osiedli, poszczególne oddziały n[illegible] ły odrazu kwatery, jakby z [illegible] już upatrzone. Nikt nie domyślał się nawet wówczas, że oficerowie ci niejednokrotnie już w cywilnych ubraniach, przeprowadzeni przez granicę przy pomocy niemieckich kolonistów, odbywali wycieczki w głąb kraju, badając dokładnie wyznaczone sobie odcinki, na których mieli w przyszłości przeprowadzać operacje.

O penetracji niemieckiego wywiadu w Polsce świadczyły wypadki dostarczania do oddziałów polskich uszkodzonej amunicji i sprzętu. Były to transporty sprowadzane z Niemiec, celem wywoływania w wojsku demoralizacji i popłochu.

Rola jaką odegrały w kampanii 1939 r. niemieckie majątki, położone na naszych zachodnich granicach, była olbrzymia. Warto zaznaczyć, że dużo zawdzięczają Niemcy polskim ziemianom, arystokracji i elementom tzw. narodowym, które dążąc do ratowania stanu posiadania wielkiej własności, przyczyniły się do zachowania majątków junkierskich, oddając w ten sposób wielką przysługę sztabowi niemieckiemu.

JERZY GERO.

Za trzy lata

W trzyletnim programie rozbudowy gospodarczej Polski przewidziane są następujące plany: rozbudowa urządzeń energetycznych, dzięki czemu produkcja wzrośnie z 3 miliard. 500 milion. kWh do 7.000,000.000 kWh. Zbudowane zostaną potężne wytwórnie, oparte o zużytkowanie marnującego się miału węglowego na Śląsku. Zostanie stworzony ogólno państwowy system energetyczny, przez budowanie 1.400 km sieci wysokiego napięcia, dzięki czemu będziemy mogli rozbudować przemysł chemiczny, cynkowy, miedzi, aluminium oraz zużytkować energię elektryczną dla potrzeb kolei, zelektryfikować 40% naszych gospodarstw rolnych.

Za trzy lata będziemy produkowali rocznie 100 milionów ton węgla wobec 38,000.000 przed wojną, przez co Polska stanie się światowym eksporterem węgla i w związku z tym będzie mogła otrzymać szereg artykułów produkcyjnych i konsumcyjnych.

Produkcja stali doprowadzona zostanie do 2,000.000 ton rocznie wobec 1,400.000 ton przed wojną. Przemysł metalowy produkować będzie 5.000 obrabiarek, 320 parowozów rocznie, 20.000 wagonów. Za trzy lata uruchomimy nowe gałęzie produkcji: traktorów, silników spalinowych, barek holowanych i napędzanych holowników, mechanizmów dla odbudowy wielkich robót ziemnych, urządzeń przeładunku i załadunku morskiego i rzecznego, statków rzecznych i statków morskich. W tym też czasie powstanie w Polsce nowy przemysł metali lekkich.

W zakresie przemysłu chemicznego uruchomimy produkcję paliw płynnych do poziomu 60.000 ton rocznie, gumy syntetycznej 10.000 ton rocznie, benzolu — 60.000 ton; podniesiemy produkcję nawozów azotowych do 160.000 ton, podwyższymy produkcję tkanin bawełnianych do wysokości 60.000 ton rocznie, a nasze koleje będą w stanie załadować ponad 20.000 wagonów zamiast 15.000 przed wojną.

Za trzy lata zelektryfikujemy węzeł katowicki, 100.000 ciężarówek krążyć będzie po naszym kraju, przeprowadzimy wstępne prace w związku z regulacją Wisły a na naszej arterii wodnej ruch towarowy wyniesie 9,000.000 ton rocznie. Pełnią życia tętnić będzie wybrzeże morskie od Świnoujścia do Elbląga.

W konsekwencji popierania wsi wzmożemy produkcję maszyn rolniczych, nawozów sztucznych, elektryfikacji, melioracji i zwiększymy dwukrotnie naszą produkcję rolniczą na głowę ludności.

Za trzy lata będziemy krajem, w którym dość będzie żywności, odzieży i tych wszystkich dóbr, jakie są potrzebne do życia cywilizowanemu człowiekowi.

H. K.

Ludzie naszych szeregów

„Teodor“ — człowiek walki

Wspomnienie o Adamie Rysiewiczu

Lata konspiracji zamknęły w sobie dzieje walki wielu towarzyszy, których poświęcenie i praca torowały drogę do Polski socjalistycznej. Bohaterami tej walki byli ludzie młodzi, bojowcy, o których dzisiaj jeszcze się mało wie i pisze.

Kraków był w czasie konspiracji jednym z głównych ognisk tej walki. Silna organizacja P. P. S.-owska rozwinęła tu w trudnych warunkach szeroką działalność bojową i polityczną, a duszą tej organizacji był przez długi czas jeden z najdzielniejszych ludzi naszych szeregów „Teodor“ — Adam Rysiewicz.

Adam Rysiewicz urodził się dnia 18 lutego 1918 r. w Wilczyskach pow. Grybów. Pochodził z rodziny urzędniczej o starych tradycjach demokratycznych. Studia średnie ukończył w Nowym Sączu. Już w gimnazjum był on przywódcą wielu kół młodzieży, która się wokół niego



grupowała. W roku 1937 zapisuje się na wydział prawa U. J. w Krakowie i rozpoczyna ożywioną działalność w ZNMS, a następnie, po jego rozwiązaniu, w Sekcji Akademickiej PPS. W tym czasie jest on członkiem O. K. R. P. P. S. — Kraków, jako kierownik wydziału młodzieży. Po zakończeniu wojny rozpoczyna z miejsca działalność konspiracyjną początkowo na Śląsku, następnie w Krakowie, gdzie wraz z tow. Cyrankiewiczem, Marianem Bombą i Stefanem Rzeźnikiem tworzą trzon organizacji PPS-owskiej na terenie województwa krakowskiego.

Po aresztowaniu tow. Cyrankiewicza, Teodor obejmuje stanowisko pierwszego sekretarza podziemnego OKR, kierując całą pracą polityczną i organizacyjną. W pracy tej Teodor jest niezmordowany. Trzeba znać pracę w konspiracji, aby ocenić ogromny wysiłek poświęcenie tego człowieka. Pseudonim jego jest znany wszystkim konspiratorom — pepesowcom. Teodor w pracy swojej ogarnia całe województwo, jest na Podhalu i w Chrzanowie, w Nowym Sączu i w Bochni, w Wieliczce i Gorlicach. Bierze czynny udział w redagowaniu pisma podziemnego, pomimo olbrzymiej pracy politycznej, interesuje się żywo [illegible]skową, tworzy oddziały bojowe PPS t. zw. Socjalistyczne Bataliony Śmierci, sam niejednokrotnie bierze czynny udział w akcjach bojowych, organizuje pomoc więźniom Oświęcimia. Młody, energiczny, nadzwyczaj zdolny potrafi znaleźć wyjście z każdej sytuacji, poprowadzić każdą akcję.

Jedną z jego ambicji było wyrwanie z Oświęcimia tow. J. Cyrankiewicza. W czerwcu 1944 udaje się do Rzeszy w okolice Oświęcimia, by osobiście pokierować akcją uwolnienia więźniów. Przytrzymany 23-go czerwca wraz z trzema towarzyszami na stacji Ryczów ginie w walce od kuli SS-mana broniąc się do końca.

Wraz z nim giną dwaj jego towarzysze.

Wielu z bojowników konspiracji padło na takich nieznanych nikomu polach walk, wielu zginęło za drutami koncentracyjnych obozów, ale czyn ich nie zginął! — nie zginął też czyn „Teodora“ — Adama Rysiewicza. Żyje on wśród nas, takim, jakim żeśmy go znali i kochali — ofiarnym, odważnym, nieugiętym. — Żyje i prowadzi nas dalej w walce o Polskę socjalizmu.

„Teodor“ — Adam Rysiewicz był człowiekiem walki. Zginął jak żołnierz Socjalizmu.

Niech mu pomnikiem będzie ta Polska, która z krwi jego i jemu podobnych wyrosła. Cześć bohaterowi!

Z. W.

I. Zjazd młodzieży akademickiej

Warszawa (SAP). W dniach 28 i 29 kwietnia r. b. odbędzie się w Warszawie I Powojenny Ogólnopolski Zjazd Akademickiej Młodzieży Socjalistycznej.

Zjazd ma na celu ustalenie nowych form organizacyjnych i metod pracy dla akademickiej młodzieży socjalistycznej. Zjazd rozpoczyna się dn. 28 b. m. o godz. 9-tej w sali BGK.

Program Zjazdu dn. 28 b. m. godz. 9 Część oficjalna w sali BGK, a na stępnie zagajenie i powołanie Prezydium, odśpiewanie „Czerwonego Sztandaru“.

Zjazd powita tow. premier Osóbka Morawski, w imieniu OM-TUR przemawiać będzie tow. Obrączka, a imieniem PPS — tow. Cyrankiewicz. Następnie zabiorą głos przedstawiciele Organizacji Młodzieży AZWM, ZMD, „Wici“.

O godz. 15-tej w sali KC OM-TUR (ul. Mokotowska 3) tow. dr Hochfeld wygłosi referat ideologiczny „Cele i zadania Ak. Młodz. Socjalistycznej“, po czym odbędzie się dyskusja.

Dnia 29 b. m. godz. 9 nastąpi odczytanie, przedyskutowanie i przyjęcie deklaracji ideowej, statutu i programu pracy, a o godz. 15-tej — wybór władz centralnych ZNMS. Na Zjazd przybędą delegaci ze [illegible] akademickich [illegible]

Wielki Atlas Polski

W zamierzeniach Biura Kartograficznego jest wydanie wielkiego atlasu Polski, któryby zilustrował całokształt zagadnień geograficznych. W pierwszym rzędzie będzie wydana mapa zniszczeń wojennych, jako naukowy dokument historyczny. — Będzie on dokumentem, jak kraj nasz ucierpiał i jak wyglądał przed wojną, w jakim stopniu został przez Niemców zniszczony i czego będzie domagać się od świata, aby mógł dźwignąć się po tym strasznym kataklizmie dziejowym i odbudować.

Ustalono następnie, że atlas będzie miał następujące karty: położenia Polski w Europie, serię map historycznych i prehistorycznych, mapę [illegible] z uwzględnieniem poziomicy — 200 m. jako średniej wysokości kraju, mapy hydrograficzne lądowe i morskie, mapę morfologiczną, petrograficzno-glebową, stratygraficzną zwykłą ze zdjęciem 4-rzędowym i 3-rzędowym, tektoniczną bogactw naturalnych, klimatologiczną i geograficzną, geobotaniczną, zoograficzną i użycia ziemi.

W części historycznej ujęte zostanie zagadnienie od czasów wczesnosłowiańskich z historycznym podejściem do ostatniej wojny, a nawet jej przebiegu, z uwzględnieniem udziału oręża polskiego pod Narwikiem, Tobrukiem, Berlinem, ze wskazaniem miejsc, ilustrujących bohaterstwo Polaków w takich miejscach, [illegible] pracy, koncentracyjnych itd. (H. K.)

Gloria, Gloria Labori!-Sława, Sława Pracy!

Żadna praca nie hańbi! Powtarzamy to zawsze Ale nie każda praca jest przyjemną, nie każda praca przynosi ze sobą zaszczyty, ordery, dyplomy, uznania. I każdy ceni swą pracę, ale nie każdy przyznaje się do pracy swej, jeśli nie przynosi ze sobą orderów, medali, odznaczeń...

•

Przychodzą do nas towarzysze kolejarze, tramwajarze, robotnicy elektrowni i przypominają, jak to zaraz po wypędzeniu okupanta wzięli się do roboty. Chwalimy ich za to, pamiętamy, że winni, choć nam ciężko w państwie i w samorządzie, otrzymywać godziwą zapłatę, aby móc związać koniec z końcem. A gdy nam trudno przyznać takie płace, jakie im się należą, przypominają nam, że przecież każdy kilowat, wyprodukowany przez nich, każdy bilet tramwajowy czy kolejowy, każdy ładunek kolejowy, jaki wytransportują — przynoszą z sobą nie tyle brzęczącą, ile szeleszczącą monetę... a więc że bez ich pracy nie wpłyną grosze, złote czy złotych tysiące. I robi się nam smutno, że na posiedzeniu Rady Miejskiej nie możemy przegłosować takiej podwyżki, któraby załatwiła ich usprawiedliwione, słuszne, ludzkie żądania...

•

Przychodzą do nas urzędnicy archiwum miejskiego albo tercjani szkolni, albo robotnicy drogowi i przypominają nam, że przecież po wypędzeniu okupanta wzięli się do roboty, by jak najszybciej naprawić to, co okupant zniszczył, uruchomić sale szkolne, posegregować nowe wpływy do archiwum akt dawnych, naprawić szosy i trotuary. Chwalimy ich za to i smutno się nam robi, że — choć praca ich nie przynosi ani »twardych«, ani »miękkich« złotych ze sobą — nie możemy na Radzie Miejskiej przegłosować takich dodatków do płac by archiwiście zapłacić tak, by miał i na urlop wakacyjny i mógł płuca odczyścić od pyłu akt dawnych, by opłacić tercjana za jego ciężki trud, by za »niecintratną« robotę przy naprawie gościńca zapewnić robotnikowi życie spokojne. Jesteśmy przecież jeszcze bardzo biedni, a żądania tych wszystkich, którzy skromnie pukają do naszych serc i mózgów są tak strasznie małe i tak strasznie słuszne...

•

Stanęła grupka radnych miejskich z prezydentem Wolasem na czele przy wylocie przecudnych plant w ul. Podwalskiej. Z niedalekich plant biła wiosna, życie, radość, słychać było szczebiot dzieciaków, które jeszcze nie wiedzą, co to trud i znój...

Z otworu niedużego raz po raz wyciągają robotnicy na żelaznym łańcuchu wiadra pełne nieczystości kloacznych. Napełnia je na dole w kanale człowiek, człowiek ciężkiej i jakże przykrej pracy. Praca sanitariusza przy ciężko chorym człowieku jest nieraz bardzo przykra, lekarz poświęca się przy łóżku chorego, ale czy można porównywać pracę ich przy człowieku, jeszcze żywym, którego się ratuje, z pracą tego »nieznanego bohatera pracy« tam na dole. Pracują po 3 godziny wrzędu, w strasznej atmosferze, bez światła, praca ich nie przynosi z sobą orderów, odznaczeń, cisi zjeżdżają w tych samych wypróżnionych kubłach wdół a po 3 godzinach wyjeżdżają w tych samych kubłach, w których przez 3 godziny wyciągają robotnicy nieczystości-opodal plant, pełnych wiosny, radości szczebiotu dzieci, które nie wiedzą jeszcze, co to jest trud, znój...

Wyciągają wgórę tych »nieznanych« których praca nie przynosi ani szeleszczącej, ani brzęczącej monety, za sobą. Robotnicy Kanalizacyjni witają się z prezydentem, z tow. Dr. Drobnerem, Drzewieckim, a za chwilę zjeżdżają w dół, wziąwszy na siebie kombinezony i buty gumowe, by wysyłać na wierzch wiadro po wiadrze... — Opodal za murem siedzą w więzieniu ci, którzy pod Sukiennicami kupują marki, a za nie zegarki, sprzedają dolary a potem w „Feniksie" czy „Cyganerii" wymyślają na bezprzykładną bezczelność robotników z Miejskiej Kanalizacji, że za swą pracę żądają więcej, niż otrzymują, a otrzymują na miesiąc tyle, ile ci z „pensjonatu św. Michała" wydają w jeden wieczór: ...1.300 zł.

• • •

Rajcowie miasta stołecznego i królewskiego zechcą podnieść należytość za wodę którą przepłukują kanały, i za kanalizację a obywatele „z inicjatywą prywatną' wymyślać będą na „czerwony magistrat", który tylko podnosi, i podnosi, to raz za prąd elektryczny to znów za gaz, to znów bilety tramwajowe podraża. Rycerze spod znaku „inicjatywy prywatnej', ci spod Sukiennic i z wygodnych pensjonatów wymyślać będą, bo wymyślać muszą. A my cenimy każdą pracę, cenimy ludzi pracy i o każdej chwili przyrzekamy im, że nie przestaniemy walczyć o inne, lepsze jutro, aż nadejdzie dzień zapłaty, w którym za tę konieczną pracę, za tę pracę społeczną za tę pracę ofiarną, otrzymywać będzie robotnik kanalizacyjny taką zapłatę, by po 6 godzinach pracy, mógł korzystać najedzony i syty z wszystkich owoców kultury i cywilizacji, by dzieci jego mogły na plantach szczebiotać wesoło, pewne, że otrzymają kolację i śniadanie i nie będą nigdy głodne!...

„Czerwony magistrat", bo tak się w skrócie popularnym nazywa Rada Miejska i Zarząd Miasta, uchwalił specjalną „daninę szkolną" na remont zniszczonych i zdewastowanych gmachów szkolnych, aby nasze dzieci uczęszczać mogły do jasnych, pięknych szkół, by w oknach były wszystkie szyby, by w zimie było dzieciom ciepło. „Daninę szkolną" zatwierdziło Województwo. — Danina miała być spłaconą przez tych sławetnych patriotów, którzy mają sklepy z wystawami pełnymi frykasów, warsztaty ze zwariowanymi cenami za uszycie ubrania czy podzelowanie jedynych trzewików, jakie jeszcze ma biedny urzędnik sądowy czy skarbowy, wolne zawody, które nie wiedzą, co to są „sztywne ceny'. I kiedy już wołvnęła część tak nam bardzo potrzebnej daniny i cieszyły się komitety rodzicielskie, że to dzieci nasze wreszcie z przyjemnością chodzić będą do szkoły. Izba Handlowo - Przemysłowa, organizacja sytych i niepragnących, wniosła do Prezydium Krajowej Rady Narodowej protest. No! tak... Frazesować ci ludzie o Ojczyźnie umieją, usta pełne narodowych frazesów o nauce, o tym, jak to książki mają wejść pod strzechy, ale to — panie dziejku — wszystko dobre, tylko bez „daniny"...

„Choć stare łotry, nocy dzieci, nawiązać chcą starganą nić,
Co złe, to w gruzy się rozleci, Co dobre, wiecznie będzie żyć!"

Będziemy tę pieśń naszą śpiewali 1 maja. Będziemy przypominali, że nie wolno nam zaprzestać walki tak długo, jak długo trwa jeszcze ustrój kapitalistyczny, jak długo mogą protesty sytych wstrzymywać ofiarność konieczną na cele oświaty, jak długo nasi towarzysze kanalarze będą zjeżdżali w doły kanalizacyjne bez pewności, że dzieci ich do szkoły nie będą chodziły bez śniadania, że będą mogły szczebiotać w przepiękne dni wiosenne...

Tej wielkiej pracy, cichej pracy, za którą nie spada deszcz orderów i odznaczeń, wyrażamy pełną cześć, śpiewamy jej:

SŁAWA, SŁAWA PRACY! GLORIA, GLORIA LABORI!

Dr. Bolesław Drobner

Monarchiści greccy u władzy

Londyn (PAP). Agencja Reutera donosi, że regent grecki arcybiskup Damaskinos przyjął ślubowanie nowego rządu greckiego z premierem Konstantym Tsaldarisem na czele.

W skład rządu wchodzi: 15 ministrów i 5 podsekretarzy z partii populistów, 2 ministrów narodowoliberalnych i 1 minister z partii reformistów. Wszyscy ministrowie są monarchistami.

Wykup obligacyj pożyczek radzieckich od repatriantów

Warszawa (SAP). Podczas pobytu na terytorium ZSRR w czasie wojny, obywatele polscy, uchodźcy z terenów okupowanych przez Niemców, pracowali w przemyśle wojennym ZSRR, kując w ten sposób broń przeciwko wspólnemu wrogowi obu słowiańskich narodów.

Na przestrzeni lat 1945—46, na równi ze społeczeństwem radzieckim, Polacy subskrybowali rozpisane wewnętrzne pożyczki ZSRR na cele wojenne. Obecnie, gdy weszła w życie umowa repatriacyjna i Polacy masowo wracają do Polski, obligacje radzieckich pożyczek wojennych zostały przez repatriantów złożone w bankach radzieckich za pokwitowaniem. Pokwitowania te zostaną zrealizowane w Polsce przez Polski Bank Narodowy, na podstawie rozliczenia między obydwoma zaprzyjaźnionymi państwami.

Ze względu na to, że repatrianci zwracają się już o zwrot pożyczek, Polski Bank Narodowy wyjaśnia, że w tej chwili toczą się ostateczne rokowania z Państwowym Bankiem Radzieckim w sprawie jak najszybszej realizacji obligacyj wojennych, będących w posiadaniu Polaków w Polsce.

Polski Bank Narodowy przystąpi wkrótce do wypłacenia subskrybowanych sum.

Sprawy dziwne i drażliwe
z dyskusji w Izbie Gmin

Londyn (PAP) W czasie ostatniej debaty parlamentarnej, poseł Dribetz zwrócił się do przedstawiciela rządu z zapytaniem, czy będzie złożone oświadczenie w sprawie powstania w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec partii pod nazwą „Deutsche Aufbau". Partia ta jest kierowana przez b. hitlerowców. Przedstawiciel rządu oświadczył, że partia „Deutsche Aufbau" powstała na wiosnę ub. oku w Szlezwigu-Holsztynie i liczy niewielu członków. Osoby, które były aktywnymi hitlerowcami, wyłączone są z życia politycznego w brytyjskiej strefie okupacyjnej.

Poseł Britt zapytał przedstawiciela Foreign Office, jaką akcję podejmą władze brytyjskie w sprawie 1989 oficerów armii greckiej, którzy poprzednio służyli w kierowanych przez Niemców batalionach bezpieczeństwa. Listę tych oficerów i szczegóły ich działalności w czasie okupacji niemieckiej doręczono alianckiej misji obserwatorów. Podsekretarz stanu Mac Neil odpowiedział, że za sprawę tę jest odpowiedzialny rząd grecki, i że rząd brytyjski nie podejmie żadnej akcji.

Strajk w Bombaju

Londyn (PAP). Agencja Reutera donosi, że w Bombaju wybuchł strajk okupacyjny 4.500 pracowników warsztatów kolejowych. Żądają oni podwyżki płac oraz stosowania przepisów o awansach.

Wehrwolfy
także w Austrii

Wiedeń (PAP). Władzom sojuszniczym udało się wpaść na trop silnie rozgałęzionej organizacji „Wehrwolf", która przyjęła zamaskowane miano „Kinderstuben". Centrum organizacji wykryto w Niemczech, po aresztowaniu kilku studentów, — z Willi Heidemanem na czele.

Nowa zbrodnia bandytów NSZ

Będzin (PAP). W Wójtkowicach Kościelnych, pow. będzińskiego odbył się z udziałem wielotysięcznych tłumów ludności i delegacji organizacji i stowarzyszeń społecznych, manifestacyjny pogrzeb zamordowanych we wsi Marianki przez bandę NSZ, funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej: komendanta posterunku M. O. śp. Franciszka Adamczyka i szeregowego śp. Jana Wiktora.

Obaj milicjanci dnia 13 lutego br. w czasie pełnienia obowiązków służbowych natknęli się w jednej z chałup na uzbrojonych bandytów z NSZ, którzy ich w bestialski sposób zamordowali, zaś zwłoki zakopali w pobliskim zagajniku.

Po dłuższym śledztwie i poszukiwaniu zaginionych organa Bezpieczeństwa odnalazły zwłoki milicjantów i wpadły na trop bandytów, za którymi wszczęło pościg. Pościg doprowadził do unieszkodliwienia i ujęcia kilku członków bandy.

Ameryka z pomocą głodującej Europie

Waszyngton (PAP). Pres. Truman wystosował depeszę do przebywającego w Kairze przedstawiciela amerykańskiej komisji żywnościowej Hoovera, wzywając go do natychmiastowego powrotu do St. Zjednoczonych. Prezydent stwierdził, iż Hoover powinien jak najprędzej zdać sprawę z poczynionych spostrzeżeń w głodujących państwach europejskich, aby przekonać naród amerykański o konieczności udzielenia natychmiastowej pomocy. O ile pomoc ma być skuteczna, musi być okazana w ciągu najbliższych 75 dni.

Prezydent zwrócił się do wszystkich farmerów, posiadających zapasy pszenicy, do wszystkich spółdzielni rolniczych i towarzystw transportowych, aby przez ścisłą współpracę przyśpieszyły wysyłkę zboża do Europy.

Podwyżka
dla robotników portowych

Gdynia (SAP). Od dłuższego czasu robotnicy portowi domagali się podwyżki zarobków. Obecnie, na skutek porozumienia między związkiem zawodowym robotników po[illegible] i związkiem ekspedytorów m[illegible] robotnicy uzyskali 50% pod[illegible] oraz gwarancję 75% średnich [illegible]robków tygodniowych w wy[illegible] gdy nie pracują pełny tydzień.

Kiedy powstanie nowa Międzynarodówka?

Bern (SAP). Na zjeździe włoskiej partii socjalistycznej przedstawiciel delegacji brytyjskiej oświadczył, że przed ostatecznym sprecyzowaniem stanowiska komunistów w stosunku do socjal-demokratów, socjaliści brytyjscy nie uczynią nic dla stworzenia organizacji międzynarodowej. Dopiero po konferencji w czerwcu Brytyjska Partia Socjalistyczna da odpowiedź na propozycje komunistów co do utworzenia międzynarodówki.

PROTEZY nóg i rąk oraz wszelkie
ZIELIŃSKI FRANCISZEK
KRAKÓW STAROWIŚLNA 14
wyroby wchodzące w zakres bandażownictwa i ortopedii

Sergiusz Jesienin -- poeta bezkresnego smutku

(W dwudziestą rocznicę śmierci)

„Jestem ostatnim wsi poetą"...
(S. Jesienin: „Do Marienhofa")

Sergiusz Jesienin, urodzony w roku 1895, pochodził z włościan Riazańskiej gubernii. Lata dziecięce spędził w domu swego dziada, zamożnego staroobrzędowca. W wieku lat 16 skończył cerkiewno-nauczycielską szkołę.

Wiersze zaczął pisać już w wieku dziecięcym. W 1912 roku przyjechał do Moskwy i wstąpił do kółka literackiego im. poety ludowego Surikowa. Pracując w drukarni nawiązał przejściowy kontakt z lewicowym ruchem socjalistycznym. W 1914 roku przeniósł się do Petersburga, gdzie zapoznał się z poetami: A. Potokiem, S. Horodeckim, Z. Gippius, N. Klujewem. Obcując z nimi, stał się gościem burżuazyjno-szlacheckich salonów, w których kwitły mistycyzm i aspołeczność.

W 1916 roku wydał pierwszy zbiór nastrojowych liryk, przepojonych głębokim uczuciem i tęsknotą, p. t. „Zaduszki" („Radunica").

W 1917 r. zaprzyjaźnił się z literatem lewicowym Iwanowem—Razumnikiem, i pod jego wpływem nawiązał stosunki z lewymi „eserami" (socjalistami - rewolucjonistami); lecz wkrótce porzucił znowu pracę społeczną. Tym razem dla „imaginizmu", kierunku poetyckiego, który przyszedł po symbolizmie i dążył do obrazowości w poezji. Razem z poetą Szerszeniewiczem, Jesienin był w latach 1919—1921 czołowym poetą „imaginizmu". W tych latach podróżował po Europie Zachodniej, Ameryce i Persji.

Pod wpływem swej przyjaciółki, tancerki Izadory Duncan, zasmakował w zewnętrznej kulturze Zachodu. Zaczął się okres „wielkopańskich" rozrywek, pijaństwa, łobuzerii. Ten tryb życia doprowadził go do ciężkiej neurastenii i samobójstwa. Dnia 28 grudnia 1925 roku Jesienin powiesił się w hotelu „Angleterre" w Leningradzie. Przed śmiercią przeciął sobie żyłę i napisał własną krwią ostatni wiersz:

„Umrzeć — nie jest to rzecz w ży-
[ciu nowa,
Lecz i żyć nie nowa także rzecz"...

Jesienin należy do liczby wybitniejszych poetów okresu rewolucji. Twórczość jego ma cechy głębokiej szczerości i zaraźliwej uczuciowości („Sercem nigdy nie kłamię"...). Jesienin zaliczał siebie do poetów włościańskich, uważając za swych poprzedników Kolcowa i Klujewa.

Mocną strona jego poezji jest też organiczny związek ze wsią. Wczesna jego liryka ma jeszcze charakter sielankowy — poeta pomija milczeniem cierpienia wsi.

W poematach z okresu upodobań społecznych 1917—1918 (Towarzysz, Owczar, Śpiewny zew) Jesienin gorąco wita rewolucję spodziewając się „chłopskiego" raju.

Od r. 1920 zaczyna się u Jesienina kryzys wewnętrzny. Zdaje sobie sprawę z tego, że jego ukochana wieś patriarchalna ginie, mówi o sobie, jako o ostatnim „wsi poecie". Staje się powoli zdeklasowanym chłopem. „Niebieskooki chłopak" zamienia się w ulicznika („chuligana").

Zjawia się poezja zrezygnowanej hulanki, zapamiętania, beznadziejności („Spowiedź chuligana", „Moskwa szynkarska").

Wrócił jeszcze raz na wieś i usiłował stać się „pieśniarzem i obywatem wsi". Lecz przeszłość hulaki ciążyła na nim, podcinała mu skrzydła. W ostatnim poemacie — spowiedzi „Czarny człowiek" degraduje stylizowaną Ruś, kraj obrzydliwych szarlatanów i rabusiów. Jednocześnie przeklina zrodzoną przez siebie „jesieninowszczyznę", te schyłkowe nastroje, którymi zatruł część nowej generacji i które doprowadziły jego samego do samobójczej śmierci.

Włodzimierz Zarzecki

Z cyklu „Zaduszki"

* * *

Kraju miły! Sercu śnią się
Nad otchłanią wód promienie.
Chcę utonąć w tym stogłosie
Co rozbrzmiewa w twej zieleni.

Na gościnnym miedzy łonie —
Kwiat rezedy, kaszki wiotkie.
Jak paciorki, miękko dzwonią
Wierzb łaskawe płowe kotki.

Oparami zieje bagno,
Słup zagaru nad nim stoi.
Tajemnicą okryć pragnę
W głębi serca myśli swoje.

Wszystko witam, wszystko chło-
[nę,
Dając duszę na zamianę.
Odwiedziłem ziemskie strony,
Lecz tu długo nie zostanę.

* * *

Kraju mój sterany,
Tyś — pustkowia pas;
Nieskoszone siano,
Klasztor, za nim las.

Pięć chałupek krzywo
Los przymusił stać,
Dachy ich okrywa
Różnobarwna gać.

Pod zbutwiałą słomą
Czarne krokwie tkwią,
Słońca promień stromy
Pleśń ubarwia krwią.

W okna się zanurza
Coraz inny ptak,
Płatków białą burzę
Śle czeremchy krzak.

Czy nie baśń zmyśloną
Życie twe i ból —
Tu z nieznanej strony
Przyniósł wicher pól?...

(Przekład Włodzim. Zarzeckiego)

Pamięci Weresajewa

Pismo literackie w ZSRR poświęcają liczne artykuły pamięci zmarłego przed kilku miesiącami pisarza, Winc. Weresajewa. Urodzony w Tule w 1867 jako syn zamożnego lekarza, odebrał on bardzo staranne wychowanie; ukończył dwa wydziały: medycyny i humanistykę.

Debiutował około r. 1890 nowelą »Bez drogi«, przypominającą nieco ideologię Żeromskiego: autor wyznaje swe poczucie winy wobec ludu, swoją wobec tego ludu bezsilność. Ale wkrótce potem, słynny strajk robotników tekstylnych w Petersburgu wskazał Weresajewowi drogę właściwą: stał się socjalistą i dał wyraz tym przekonaniem w następnych utworach p. t. »Zakażenie«, »Koniec«, »Na przełomie«, »W impasie«, »Życie żywe«, »Lizar« (na to opowiadanie zwrócili uwagę Lenin i Czechow).

Utwory powieściowe nie wyczerpały jednak twórczych aspiracji Weresajewa; wydał także »Noty lekarza«, książkę o Puszkinie i sztuce, »Prawdomówne opowieści o przeszłości«. W tej ostatniej książce wypowiedział swą wiarę w wartości Hellady starożytnej, a szczególnie entuzjazm dla Archiloka i Safony, których poezje cenił o wiele wyżej od Anakreonta. W 70-tym roku życia Weresajew podjął próbę nowego tłumaczenia »Iliady«, »Odyssei«. Krytyka rosyjska podnosi podnosi przede wszystkim tężyznę tego pisarza i jego optymizm. W 60-tym roku życia mówił o »niespodziewanej, nieprzewidzianej w 17-tym roku życia radości człowieka starego«. Zmarł dosłownie z piórem w ręku, kończąc odważnie — mimo choroby — swe homeryckie przekłady.

rk.

Z kroniki literatur obcych

CENTRALNA BIBLIOTEKA LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Francuski miesięcznik »Esprit« zainicjował serię wydawnictw poświeconych obcym literaturom p. t. »Frontiere ouverte«. Pęd do zbliżenia z kulturą innych krajów staje się obecnie zjawiskiem powszechnym. W Anglii ukazała się ostatnio wielka ilość tłomaczeń z francuskiego; brytyjskie wydawnictwo Hutchinsona opublikowało Winogradowa książkę o Paganinim, Fadejewa o blokadzie Leningradu i powieść Ponstowskiego. W Moskwie rozwija się Centralna Biblioteka Literatury Zagranicznej, która posiada już 400.000 tomów literatury pięknej, historii, teorii literatury i teorii sztuki. Biblioteka organizuje ponadto: kursy języków obcych, wykłady o metodologii nauczania języków, odczyty, pogadanki i t. d. Sekcja naukowa Biblioteki wydaje katalogi, indeksy, poradniki i bibliografie współczesnych literatur zagranicznych. W r. 1942 ukazała się nakładem Biblioteki pierwsza część indeksu najwybitniejszych reprezentantów literatury angielskiej i amerykańskiej. W r. 1945 wyszła część druga, poprzedzona artykułem »Wojna a literatura«. Niebawem ukaże się podobny indeks literatury francuskiej. Indeksy są zaopatrzone w krótkie biografie pisarzy, charakterystyki ich twórczości, noty o najlepszych ich utworach, listy najważniejszych recenzji oraz spis przekładów na język rosyjski.

Głównym celem tych wydawnictw jest instruowanie bibliotek prowincjonalnych. Sekcja naukowa opracowała nad to przed wojną katalog najlepszych dzieł literatury światowej, katalog piśmiennictwa antyfaszystowskiego, słowiańskiego i in. Ogłoszone są też broszury z okazji rocznic pewnych autorów.

KRAJ, KTÓRY BYŁ WIĘZIENIEM.

Paryski tygodnik »La Marseillaise« drukuje wyjątki z pamiętników zmarłego niedawno wielkiego pisarza, Romain Rollanda. Szczególnie interesujące są ustępy, dotyczące Włoch faszystowskich w r. 1927: »Mój przyjaciel Scott Nearing, chciał spotkać w Rzymie swego dobrego znajomego, który jest włoskim korespondentem gazet amerykańskich. Korespondent odmówił spotkania; zetknęli się jednak w hollu hotelowym — przypadkiem. Korespondent zaczął się tłumaczyć, że nie wolno mu (podobnie jak innym włoskim dziennikarzom) rozmawiać z cudzoziemcem.

Nearing mówi na to: »Ale ja nie chcę dyskutować z panem o polityce; chodzi mi o kilka wyjaśnień ekonomicznych«. »Wszystko jedno! Nie wolno nam rozmawiać. Jeśli cokolwiek powiem, wyślą mnie jutro do strasznego obozu na wyspie Ustica«. Na to Nearing. »Doskonale! Wiem teraz o waszym kraju więcej, niż mógłbym się dowiedzieć w długiej rozmowie«.

Nearing i jego przyjaciel Milton Sears usiłowali potem odwiedzić sławnego włoskiego historyka Guglielmo Ferrero. Pukali do jego drzwi. Dom był strzeżony przez tajną policję. Ajenci odpowiedzieli Amerykanom, że Ferrego jest nieobecny. „Zrozumiałem, że we Włoszech Mussoliniego wszelka wolność została zabita i pogrzebana. Wszędzie panował terror".

ARAGON I ELZA TRIOLET W MOSKWIE

Z ogromnym entuzjazmem przyjęto w Moskwie poetę francuskiego Louis Aragona, który przybył tam po raz pierwszy po 9 latach (od r. 1936) — tym razem w towarzystwie żony, znanej powieściopisarki, Elzy Triolet. W czasie pobytu w stolicy ZIRS, Aragon przemawiał do studentów Uniwersytetu moskiewskiego, którym przywiózł pozdrowienie od studentów i profesorów Sorbony. Brał także udział w »czwartku literackim« redakcji »Komsomolskaja Prawda«, oraz w zebraniach urządzonych przez Bibliotekę Literatury Zagranicznej, Związek Pisarzy Sowieckich i Syndykaty. Tematem odczytów Aragona była podziemna literatura francuska podczas okupacji. Mówił o odwadze kolporterów tajnych wydawnictw, o plejadzie młodych poetów prozaików francuskich, którzy doszli do głosu podczas wojny. Poeta odczytał też swoje wiersze: »Lilie i róże«, »Ryszard — Serce Lionu«, »Do Victora Hugo«, »Ballada o tym, co śpiewał podczas tortur«. Wiersze te były podczas konspiracji sygnowane kryptonimem »Jacques Destaing«.

O ZDOBYCIU SYBERII

Mało znane dzieje zdobycia Syberii przez Moskwę w wieku XVI. opowiada powieściopisarz rosyjski, Safonow w utworze p. t. »Ku wielkim przestrzeniom«, który opublikowało wydawnictwo „Sowiecki Pissatiel". Rzecz rozpoczyna się słynną podróżą atamana Jermaka wzdłuż Donu; Jermak werbuje Kozaków, z którymi w r. 1581 przekracza granicę Azji, by po walkach z przeważającymi siłami chana Kutszuma podbić całą olbrzymią przestrzeń Syberii i zaofiarować ją carowi Iwanowi IV.

NOWY LIRYK ROSYJSKI

Podczas wojny zyskał sobie sławę młody poeta, Michał Dudin, oficer artylerii, który brał udział w obronie półwyspu Hango przed połączonymi siłami Finów i Niemców. »Nie pierwszy dreszcz, który zmroził naszą krew; i nie pierwsza miłość zawsze najsilniejsza; lecz pierwszy chrzest ogniowy uczynił nas mężczyznami« — mówi w jednym ze swych wierszy Dunin. Ale te poezje nie są wyłącznie poświecone wojnie. Wiosna, jesień, tęsknota miłosna, oto powracające motywy. W wierszach ściśle wojennych Dudin gwałtownie atakuje tych naiwnych i symplistycznych optymistów, którzy ukazują walkę. »Orężem poety musi być prawda« woła Dunin. »Trzeba dążyć do mobilizacji estetycznej«. Przed- [illegible]

ROSYJSKIE NOWELE MARYNISTYCZNE

Wydawnictwo »Sowiecki Pissatiel« wypuściło na rynek tom nowel na tematy morskie B. Wadeckiego p. t. »Burza«. Pierwsza część tego tomu zawiera krótkie opowiadanie o czynach sowieckich marynarzy podczas ostatniej wojny. Część druga to nowela historyczna p. t. »Morza są twoją drogą«; jej bohaterem jest Fedor Matiuszkin, który mając lat 17 zrezygnował z otwierającej się przed nim kariery dyplomatycznej i jako prosty marynarz odbywał dalekie podróże od Ameryki Południowej do Kamczatki, od Kalifornii do Kronstadtu. Był przyjacielem Puszkina, który mu poświęcił jeden ze swych wierszy, sympatykiem dekabrystów, konstruktorem fortów Sewastopola, uczonym badającym okolice bieguna północnego. Pod koniec życia został admirałem.

„KULISY WOJNY"

Angielski korespondent wojenny Quentin Reynolds, wydał zbiór opowiadań poświęcony szczególnie udziałowi Rosji w operacjach przeciw Hitlerowi. Tytuł »Kulisy wojny« jest nieco niedokładny — niemniej książka rzuca wiele światła na przebieg wydarzeń.

Przez moje okienko

Stoję w oknie kamienicy przy Al. Mickiewicza naprzeciw Parku Krakowskiego. Wzrok mój napotyka na wiele przyjemnych obrazków. Park pełny. Słoneczna pogoda i ciepło kwietniowe ściąga na (nieliczne, niestety ławki), wielu łaknących słońca krakowian, po największej części matki z dziećmi. Przenoszę wzrok na obie jezdnie Aleje. Tu też ruch. W obie strony pędzą samochody ciężarowe i osobowe, stare i nowsze, ale najwięcej widzi się, a przede wszystkim słyszy motocykle.

Dziś na motorach jeżdżą wszyscy: młodzi chłopcy i dziewczęta starsi mężczyźni, często nawet spotyka się księży z podwiniętymi połami sutann i tylko chyba nie ma u nas jeszcze zakonnic motocyklistek. Przyznam się, że ogarnęło mnie uczucie dumy. Dopiero rok od zakończenia działań wojennych, a już tyle motorów! Zacząłem się jednak zastanawiać. Przecież nie wszyscy jeżdżą w celach służbowych, a benzyny w kraju mamy niewiele. Wiemy, że t. zw. setki, których jest najwięcej, zużywają mało benzyny. Jasnym jest też, że po skończonej wojnie każdy pragnie, w miarę zainteresowań, uprzyjemnić sobie wolny czas od pracy. Ale należałoby też czasem spojrzeć przez okno i pomyśleć: benzyny mamy mało, a zapotrzebowanie... to już należy do kompetencji odpowiednich władz.

(sl)

NOWY NUMER „PRZEGLĄDU SOCJALISTYCZNEGO"

Majowy numer „Przeglądu Socjalistycznego" ukaże się w tych dniach. Komitety Wojewódzkie i Powiatowe PPS winny nadsyłać telegraficzne zamówienia: Wiedza, Warszawa, Wiejska 18.

Międzynarodowy turniej bilardowy

Ostatnio zakończył się w Krakowie 1-szy w Polsce międzynarodowy turniej bilardowy zorganizowany przez K. T. S. Krakus.

Turniej ten przyniósł wprawdzie zwycięstwo czeskiemu zawodnikowi z Morawskiej Ostrawy Fuchsowi, jednak tylko dzięki lepszej ogólnej przeciętnej. Zawodnik Krakusa, Fall, uzyskał bowiem tę samą ilość punktów — 12 (6 wygranych partii).

Fall ustanowił dwa nowe rekordy Krakowa, stojące na stosunkowo możliwym poziomie — rekord serii 200 (200 karamboli po kolei bez omyłki) i rekord przeciętny — 44,4 (tj. średnia długość serii karamboli zrobionej bez omyłki).

Na trzecim dopiero miejscu znalazł się mistrz Krakowa Horain z 10 punktami. Czwarte miejsce zajął zawodnik czeski Grochol (Bat'a, Zlin, 8 pkt.), dalsze zaś miejsca kolejno Bukowski, Hojnacki, Żywioł i Furmanek (wszyscy z Krakusa).

W turnieju uzyskano łącznie 9 wyników lepszych od dotychczasowych rekordów Krakowa.

Co zrobić z Muzeum Etnograficznym?

Równo miesiąc temu pisaliśmy o pałacyku na Woli Justowskiej pod Krakowem — dwupiętrowej, renesansowej willi w XVI wieku zbudowanej dla Justusa Deciusa. Pałacyk przeznaczony został dla Związku Polskich Historyków Sztuki i Stowarzyszenia Architektów na dom wypoczynkowy. Pertraktacje tych związków z właścicielami nie dały jednak w końcu rezultatu: do dziś dnia los tej artystycznej budowli nie jest rozstrzygnięty.

Oddziały wojskowe opuszczają pałacyk. Może należałoby sprawę zostawić do wyłącznej decyzji właścicieli. Może nie trzebaby zajmować się jednym z najpiękniejszych zabytków Krakowa. Patrząc jednak na harmonijną fasadę, tonącego w zieleni starego parku pałacyku, który kiedyś służył wypoczynkowi królów i możnych i tworzył artystyczną oprawę beztroskiej rozrywki, patrząc na okolicę całą trudno w dzisiejszych czasach, kiedy winniśmy wszystkim bogactwom sztuki dać cel bardziej ogólny, — społeczny, nie poszukać jakiegoś rozwiązania, które nie pozwoliłoby pustoszejącemu zabytkowi na niszczenie, rozpadnięcie się.

Jedno jest pewne, zabytkowa ta willa nie może służyć np. do zmniejszenia naszego głodu mieszkaniowego. Nie może mieć lokatorów, którzy zapewne zamurowaliby renesansowe łuki okien, żeby nie wiało, pomalowaliby całość na kanarkowy, czy papuzi kolor i byliby w końcu niezadowoleni, że mieszkają daleko od Krakowa. Willa o tak wielkim znaczeniu artystycznym musi być przeznaczona na cele kulturalne, inaczej bowiem zostanie zniszczona, zdewastowana, może rozebrana na cegłę, tak jak na drzewo rozebrano zabytkowy dworek wiejski w Bogoniowicach.

I nasuwa się jedno rozwiązanie, rozwiązanie zresztą nie nowe, bo podobne projekty istniały już dawno!

Oto zbiory Muzeum Etnograficznego, które od roku z powodu braku lokalu niszczeją gdzieś po piwnicach, zapakowane w skrzyniach, mogłyby tu nareszcie zostać wypakowane, rozmieszczone, posegregowane i poddane racjonalnej opiece konserwatorów. Bezwzględnym i podwójnym plusem byłoby z jednej strony załatwienie kwestii pomieszczenia dla tych zbiorów, z drugiej zaś fakt, że willa znalazłaby się pod stałą i fachową opieką i nie byłaby zagrożona dewastacją. Widne, przestronne sale pałacyku doskonale nadawałyby się do pomieszczenia jedynych obecnie w Polsce ocalałych bogactw polskiego folkloru.

Są i minusy — przede wszystkim odległość. Brak tramwaju utrudnia znacznie kontakt z miastem. Wobec jednak projektów przedłużenia linii czwórki, które w niedługim już czasie może się stać rzeczywistością, trudność ta byłaby usunięta.

I nasuwa się pewien pomysł, pomysł obliczony na długą metę, nie zupełnie zresztą nowy, bo podobne projekty co do lasku Wolskiego były już rozpatrywane.

Posłużmy się zagranicznym przykładem:

W Tivoli, pod Rzymem, jest willa renesansowa d'Este, otoczona wspaniałym parkiem znanym — może zresztą niewielu — z poetycznego opisu w Panu Tadeuszu. Willę tę rząd włoski — jeszcze przedfaszystowski, demokratyczny — wykorzystał do pomieszczenia największych i najwartościowszych zbiorów etnograficznych Włoch, tworząc państwowe Muzeum Etnograficzne. Wykorzystano do tego willę i cały park, umieszczając w nim skansen (pomysł znów szwedzki) — zbiór naturalnych eksponatów—starych budowli, chat wiejskich z wszystkich okresów. Całość przy wielkiej wartości naukowej jest bez przesadnych słów — piękna. Zwiedzający poznają tu najstarszą ludową twórczość rodzimą, a oprócz tego mają możliwość spędzenia miłych chwil wśród wybujałej południowej roślinności i estetycznie rozmieszczonych zabytków.

W sytuacji może mniej pysznej, ale również wyraźnie odrębnej od warunków miejskich znajduje się willa Justusa. I to nasuwa pomysł podobnego jej wykorzystania.

Naturalnie całość nie powstałaby odrazu — trzebaby bowiem na to wielkiego wysiłku artystycznego i finansowego, posiadanie jednak na lat kilka czy kilkanaście podobnego zbioru przyniosłoby Krakowowi chlubę, a z tej części parku polskiego stworzyłoby zakątek pociągający i naukowców, i artystów, i — przede wszystkim — szerokie rzesze. Dość wspomnieć, że wszak warszawski Ogród Botaniczny był latem po południu, kiedy skończyły się zajęcia, pełen ludzi pracy i młodzieży szkolnej, szukających tu wytchnienia po pracy dnia. Linia tramwajowa zbliżyłaby Wolę do Krakowa tak, że odległość nie grałaby roli.

A zaczynać można już teraz. Można przede wszystkim umieścić tu zbiory Muzeum Etnograficznego, które nareszcie znajdą odpowiednie warunki. To można przeprowadzić natychmiast. Dalej dałyby się zrealizować dawne projekty umieszczenia w parku kościółka z Komorowic, kilku modeli chat podkrakowskich z kompletnym urządzeniem wewnętrznym. Stworzyłby się w ten sposób zamknięty rejon wystawowy, bez wątpienia najefektowniejsze Muzeum Krakowa, muzeum, które straciłoby zakurzony charakter różnych ciasnych wystaw i bez wątpienia byłoby odwiedzane przez szerokie rzesze po prostu dla wypoczynku — a to jest również droga do popularyzacji sztuki. Otoczenie narzucałoby się wprost oczom zwiedzających, jak kwiaty w ogrodzie botanicznym, i skłaniałoby do bliższego kontaktu ze skarbami sztuki.

Apelujemy więc do władz miejskich i wojewódzkich, by zechciały zainteresować się tym nie nowym projektem i wspólnie z Ministerstwem Kultury i Sztuki przystąpić do jego realizacji. Trudności są na pewno do pokonania.

J. R.

Tow. Zyg. Zawadzki
Przew. Miej. Rady Nar. w Krakowie

Czynnik obywatelski wobec nadużyć

Rozważając, jako środek społecznej prewencji przeciwko nadużyciom, apel do społeczeństwa o sporadyczne donoszenie nadużyć właściwym władzom — napotyka się na narzucający się problem etycznej analizy zagadnienia donosu i obawy krępującej donoszącego przed odpowiedzialnością za ewentualne fałszywe oskarżenie (konflikt z art. 143 k. k.).

Wiadomo, że o dowody w przypadkach nadużyć jest trudno dla osób postronnych, występujących z doniesieniem w obronie interesu ogólnego, podczas gdy „strona" zainteresowana w nadużyciu z dowodami nie wystąpi. Tak więc, praktycznie rzecz biorąc, osoba postronna wiedząca o nadużyciu, nie posiadająca jednak „namacalnych" dowodów, krępowana poza tym obawą przed mianem donosiciela, macha ręką i rozpowiada na prawo i lewo „na ucho" o strasznych czasach i ludziach, tworząc niezdrową atmosferę nadmiernego pesymizmu w omawianym względzie.

W tych warunkach epidemia demoralizacji szerzy się, — na ugorze powojennym zniszczeń nie tępi się wystarczająco, omotujących życie społeczne, chwastów.

Otóż wydaje mi się, że sprawa ta jest możliwa do rozwiązania mimo zasadniczych, wielkich trudności, twiących w zubożeniu, w niskich płacach i wynagrodzeniach z jednej strony, w powojennym zaniku moralności z drugiej strony. Społeczeństwo w samym swym trzonie jest praworządne, tylko jednostki — może dość liczne — są wojną spaczone.

Leczyć musimy się sami, musimy zrozumieć i odczuć, że demokracja nie ścierpi niepraworządności. I właśnie demokracja stworzyła, wystarczające zdaniem moim, formy, aby i w omawianym względzie zapobiec rozpowszechnieniu się zła. Oto terenowe Rady Narodowe, jako reprezentacji miejscowych społeczności, powołują Komisje Kontroli Społecznej, złożone z czynnika obywatelskiego. Wybrani przez Radę Miejską obywatele biorą na siebie obowiązek kontroli, czy poszczególne człony społeczności pracują dla dobra ogółu. Otóż zaznajamianie tego organu z przejawami nadużyć mogłoby być praktycznym rozwiązaniem omawianego zagadnienia. Obywatele w imieniu dobra powszechnego odnoszą się do swej reprezentacji samorządowej — Miejskiej Rady Narodowej z uwagami i zawiadomieniami o zaistnieniu konkretnych nadużyć. Zawiadomienia te spożytkowałyby Komisje Kontroli Społecznej, ugruntowywując dowody w swej działalności kontrolnej.

Zawiadomienia, oparte na uczciwym podejściu do rzeczy, kierowane poczuciem słuszności sprawy, w tym przeświadczeniu, że będą one dokładnie zbadane przez uprawnione i upoważnione w odpowiednie atrybuty władzy czynnik obywatelski — uchylałyby zastrzeżenia natury etycznej i skrupuły przed ewentualnym fałszywym oskarżeniem. Naturalnie niepoważne, względnie gołosłowne obwinienia z pobudek niskich wędrowałyby do kosza.

Akwizycja prewencji społecznej na tym odcinku jest jednym z warunków należytego rozwoju naszego Państwa. Winna ona przeorać psychikę społeczeństwa, wszczepiając mu instynkt samozachowawczy, przez głębokie zrozumienie konieczności wyeliminowania ze swego grona jednostek szkodliwych i bezwartościowych.

Nowy teatr dla nowych dzieci

Po prześlicznej inscenizacji bajki Marii Konopnickiej »O krasnoludkach i o sierotce Marysi« i po montażu »Z biegiem Wisły«, teatr Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci »Wesoła gromadka« wystawił zanawpół śmieszną, nawpół rzewną bajkę o chłopczyku z drewna, Collodiego. »Pinokio«, opracowany na scenę przez Aleksandra Maliszewskiego na wszelkie walory sztuki dla dzieci. Pedago[illegible] sens przedstawienia nie wyb[illegible] na pierwszy plan dzięki wysoce artystycznemu tekstowi Maliszewskiego i dowcipnej inscenizacji Marii Billiżanki, zasłużonej już działaczki na polu teatru dziecięcego. Przedstawienie »Pinokio« jest interesujące dla starszych widzów i dla dzieci. Dorośli mogą bawić się doskonale na tej dowcipnej sztuce, której reżyseria i dekoracje świadczą o wysokich ambicjach artystycznych teatru »Wesoła gromadka«.

Działalność Teatru Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci należy już omawiać łącznie z działalnością [illegible] krakowskich. W tym zestawieniu nie straci on, ale zyska, jest to bowiem jedna z niewielu placówek teatralnych w Krakowie, nie mająca dotąd na sumieniu żadnego ciężkiego »grzechu«. Repertuar jego jest dobierany rozsądnie, z punktu widzenia potrzeb społecznych młodej widowni, a nie kasy. Każda z inscenizacji spełnia dotychczas obydwa z zadań, postawionych sobie przez organizatorów teatru: Dziecięcego teatru uspołeczniającego małego widza i kształcącego go estetycznie.

Cieszymy się, że wreszcie zdecydował się los tego potrzebnego teatru i że sala w kinoteatrze »Skala« została mu definitywnie przyznana. Jest to bowiem jedyna sala w Krakowie, nadająca się w stu procentach na teatr dla dzieci: ciepła w zimie i zawsze łatwa do opróżnienia z publiczności w razie pożaru.

Teatrowi »Wesoła Gromadka«, który jest pierwszym w Polsce powszechnym teatrem dla dzieci (w niedzielę organizuje przedstawienia otwarte, w dnie powszednie codzienne przedstawienia dla dzieci ze szkół, po najniższych cenach i zupełnie zamknięte), życzymy powodzenia w owocnej pracy.

Inscenizacja Marii Billiżanki inteligentna. Szła ona po linii wydobywania momentów przede wszystkim komicznych. Ta bajka Collodiego, przeszedłszy przez warsztaty Aleksandra Maliszewskiego, Marii Billiżanki i Anny Kitschman, która zrobiła z niej prawie komedię muzyczną, stała się o wiele bardziej śmieszna niż rzewna. Nie mamy o to najmniejszej pretensji. Przeciwnie. Po bajce o sierotce Marysi i o Krasnoludkach Konopnickiej, która miała wiele scen lirycznych i wzruszających, »Pinokio« w obecnym wydaniu »Wesołej gromadki« jest koniecznym z punktu widzenia repertuarowego kontrastem. Reżyseria Marii Billiżanki konsekwentna i inteligentna. Bardzo ładne w kolorze, architektonicznie dobrze skomponowane dekoracje projektowali Ali Bunsch i Andrzej Cybulski.

Ilustracja muzyczna Anny Kitschmann utrzymana jest w stylu sztuki, jednakże osobiście wolałbym, aby cała muzyka zachowała ton i charakter piosenki ABC z pierwszego aktu i dobrze oddająca styl muzyka przy teatrze marionetek.

Z pośród artystów wyróżnili się przede wszystkim: Irena Michalczyk, autorka scen baletowych, Wiktor Sadecki, Zdzisław Jabłoński, Pieskowska, Orzechowska, Tadeusz Żyła, Kosmalewska, Nowak, Weissówna i Redlichówna.

Mieczysław Krzyński

Ulicami Krakowa

Tam straszy!...

Julcię, masażystkę z łaźni Hotelu Krakowskiego, spotkałem pierwszy raz latem 1936 roku.

— No, jak tam? — pytam.

— Straszy...

Drugi raz spotkałem Julcię w jesieni 1938 roku. Hotelu Krakowskiego już niebyło. Rozebrano hotel o najgorszej reputacji, mętną melinę mętów społecznych. Julcia straciła posadę, ale dorabiała sobie prywatnie, i zadowolona była, że nie ma już strasznego hotelu i pracodajnej łaźni.

— Bo wyobrażacie sobie — powiada — całymi nocami tam straszyło. Jakieś huki, jakieś dzwonienia, świsty, duchy chodziły po pokojach, nawet do łaźni niektóry zaglądał. Straszne rzeczy. I nie dziwo, jak kopali doły na fundamenta pod nowy dom, to znaleźli całe kupy kościotrupów. Ja Wam mówię, że tego banku to nie zbudują — duchy nie dadzą, bo by im zanadto dzwoniło nad uchem. Zresztą duch to ludzi forsę, ale jak może nią kogoś pomęczyć. A tak to tylko żal jemu patrzeć, jak się marnuje.

Filozofia niczego. Taki duch — kapitalista. Ale nie wierzyłem w to wszystko.

A dom rósł. Wielki dom, uniwersalny dom — na bank, i na kawiarnię, na pocztę i na sklepy. Założono fundamenty w ziemię szkieletów — zimni ludzie! — ciągnięto szaro-czerwony szkielet domu do góry. Wszystko szło jak najlepiej. Przestałem wierzyć w przepowiednię Julci.

Julcię spotkałem po raz trzeci we wrześniu 1939 roku. Triumfowała.

— Widzicie, duchy nie dadzą swego.

Budowa stanęła. Nie zobaczyłem już potem nigdy Julci, ale pamięć o jej niesamowitym proroctwie prześladowała mnie stale. Ilekroć przechodziłem koło tego czerwonego niedokończonego kolosa, tylekroć serce kurczyło mi się zlekka.

Smuciła mnie też myśl o tragicznym losie niedokończonego banku, kawiarni i poczty. Bo pomyśleć, jak to byłoby świetnie: podjąć tysiączki w banku, przehulać w kawiarni i z poczty nadać do rodzinki wiadomość o zamierzonym samobójstwie. Jakże radośnie powitalibyśmy dziś podobną decyzję ogółu szabrowników — wszystko na Premiową Pożyczkę Odbudowy Kraju, telegram, trochę kalichloricum (przepraszam, to wpływ Wielkanocy) — trochę cjankali i żegnajcie na zawsze!

Ale wróćmy do przeszłości. Niemcy wybudowali jeszcze jedno piętro. Teraz pewien już jednak byłem swego. Napewno spełni się przepowiednia Julci: Duchy nie dadzą.

I nie dały. Na krótko przed ucieczką Niemcy z powrotem rozebrali to, co zburzyli. Został tylko dotychczasowy szaro-czerwony szkielet, ziejący oczodołami otworów okiennych.

Przyszło wyzwolenie, wszystko się zmieniło, pogląd mój jednak na sprawę domu ostał się przemianom. Trochę mi nawet wstyd, bo niby realizm, naukowość, marksizm, a tu nagle — duchy. Ale nie ma rady — fakty są przekonywujące. I ciągle się sprawdza.

Bo proszę pomyśleć: Najpierw straszyły, potem nie dały budować, a teraz... Teraz codzień przechodzę koło czerwonego niedokończonego gmachu na rogu Łobzowskiej i Garncarskiej i widzę jak deszcze i słońce włażą bezczelnie do środka i niszczą stojące goło ściany i stropy. To duchy prowadzą spokojnie swoją niszczycielską robotę. Nikt im już nie przeszkadza po tylu gorzkich doświadczeniach — lepiej nie zaczynać. Bo włos na głowie staje, gdy wyobrazić sobie los śmiałka, który odważyłby się wznowić budowę — duchy zagryzłyby go, tak jak zadusiły... (brak mi przykładu pod ręką).

A gmach toczą tysiące duchów. I będą go toczyć, aż się rozleci.

Nie przeszkadzać duchom — ostrożnie, tam straszy...

jar.

Podziękowanie Robotników Solvay'u

Akcja kulturalno - oświatowa dla szerokich mas robotniczych jakkolwiek już zapoczątkowana u nas, natrafia wciąż jeszcze na wielkie trudności, które czasami paraliżują największe nawet wysiłki, tak ze strony kompetentnych władz, jak i Rad Zakładowych fabryk. Dlatego też chcielibyśmy tą drogą złożyć podziękowanie Ob. Wojewodzie, Dr Pasenkiewiczowi za jego życzliwe stanowisko w tej tak ważnej sprawie dla rzeszy robotniczej. Zorganizowany pod protektoratem p. Wojewody Recital Taneczny Weli Lam na scenie naszej fabryki, był dla nas niezapomnianym przeżyciem. Z całą radością przyjęliśmy słowa młodej artystki, że praca właśnie dla nas, robotników, jest jednym z jej głównych celów. Robotnik polski, spragniony jest czegoś pięknego, wzniosłego, co wniosłoby pewne urozmaicenie w ciężki trud jego roboczego dnia. Tym właśnie oderwaniem od codziennych trosk był wieczór tańca Weli Lam i zespołu uczennic Państwowej Szkoły Umuzykalniającej. Dumni jesteśmy, że fabryka nasza była pierwszym etapem w cyklu występów Weli Lam dla robotników.

Jeszcze raz składamy serdeczne podziękowanie dr Pasenkiewiczowi, Wydziałowi Kultury i Sztuki oraz Weli Lam i jej uczennicom.

Rada Zakładowa
Fabryki „Solvay"

Redakcja i Administracja składa Czytelnikom „NAPRZODU" i wszystkim Towarzyszom partyjnym serdeczne życzenia z okazji Świąt Wielkiejnocy

1 - Majowe igrzyska Sportu Robotniczego

RSKO w Krakowie urządza w dniu 1 maja na Stadionie Miejskim wielkie Igrzyska Sportowe Klubów Robotniczych.

W programie:

1) Defilada sportowców wszystkich robotniczych klubów.

2) Turniej błyskawiczny piłki nożnej i zawody juniorów.

3) Zawody lekko-atletyczne:

a) w konkurencjach żeńskich: biegi płaskie 60, 80, 100, 200 i 800 m, sztafeta 4×100, skok w dal i zwyż, rzut dyskiem, oszczepem i pchnięcie kulą.

b) w konkurencjach męskich: biegi płaskie: 100, 200, 800 i 1.500 m, sztafeta 4×100, rzut dyskiem, oszczepem i pchnięcie kulą oraz skok w dal i zwyż.

4) Turniej zapaśniczy walki francuskiej we wszystkich wagach oraz podnoszenie ciężarów.

5) Kolarski wyścig okrężny na przestrzeni 30 km.

6) Turniej siatkówki i koszykówki.

Zgłoszenia przyjmuje RSKO do dnia 24. IV. br. ul. Sławkowska 6.

Zebranie wszystkich delegatów klubów i losowanie rozgrywek, odbędzie się 24. IV. br. w lokalu RSKO o godzinie 6 wieczorem.

Radio

na 21 kwietnia 1946 r. (niedziela)

Kraków. Godz. 7.00 Bicie zegara z Wieży Mariackiej. Pieśń poranna. Kalendarz historyczny. 7.15 Muzyka lekka. 8.00 Dziennik poranny. 8.20 Odczytanie programu na dzień bieżący. 8.25 Koncert życzeń. 9.05 Msza św. (transmisja z kościoła N. M. Panny). 9.45 Muzyka religijna z płyt. 10.00 Audycja regionalna z Częstochowy. 11.00 Kronika krakowska. 11.10 Arie i pieśni w wyk. Ireny Hemzaczkowej (śpiew), Eugenii Zachary (flet) i Wacława Geigera (akompaniament). 11.30 Muzyka polska (płyty). 11.57 Sygnał czasu z krakowskiego Obserwatorium Astronomicznego. 12.00 Bicie zegara i hejnał z Wieży Mariackiej. 12.04 Wskazania obywatelskie Tadeusza Kościuszki. 12.05 Poranek symfoniczny, w wykonaniu Orkiestry P. R. w Katowicach pod dyr. Witolda Kałki-Rowickiego. 13.30 Niemcy po wojnie. 13.40 Audycja wojskowa. Kazanie ks. płk. Warchałowskiego. 13.55 Najciekawsze audycje przyszłego tygodnia. 14.00 Audycja muzyczna. 14.40 Teatr Wyobraźni: „Pan Jowialski" Aleksandra Fredry, w radiofonizacji Juliusza Petry. 15.40 Pieśni wielkanocne (płyty). 1) Dwie pieśni wielkanocne: a) Chrystus zmartwychwstał, b) Wesoły nam dziś dzień nastał — w wykonaniu Eugeniusza Mossakowskiego z udz. Chóru Wacława Lachmana i Orkiestry pod dyr. Bronisława Szulca. 16.00 „Wielkanoc u pana Bumcyka" — audycja dla dzieci w oprac. Janiny Gillowej. 16.20 Audycja dla młodzieży „Polskie misteria Wielkanocne" w oprac. prof. Konrada Górskiego. 16.35 Koncert kapeli ludowej Feliksa Dzierżanowskiego z udziałem Edwarda Jasińskiego. 17.30 „Fraszki Wielkanocne". 17.40 Muzyka taneczna z płyt. 18.20 Przegląd tygodnia. 18.30 Tygodnik dźwiękowy. 18.45 Lekkie utwory skrzypcowe w wykonaniu Fritza Kreislera (na płytach). 19.05 „Uśmiech i piosenka". „Uśmiech prababki" — Aleksandra Baumgartena i Zbigniewa Lipczyńskiego. 19.30 Dziennik wieczorny. 20.00 Audycja słowno-muzyczna: „Suita na Zmartwychwstanie Pańskie" — Wacława Geigera. Opracowanie słowne Mariana Mikuty. Wykonawcy: Zespół Instr. Rozgłośni Krakowskiej pod dyr. kompozytora oraz chór i soliści. 20.50 10 minut poezji p. t. „Alleluja". 21.00 Poezja staropolska w wyk. Zygmunta Leśnodorskiego. 21.15 Muzyka taneczna. 21.55 Wiadomości sportowe. 21.57 Odczytanie programu lokalnego na dzień następny. 22.00 „Pokrzywy nad Brdą". 22.15 Orkiestra Taneczna Polskiego Radia pod dyr. Jana Gajmera. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika radiowego. 23.25 Program na jutro. 23.35 Muzyka lekka. 24.00 Hymn i zakończenie programu.

ŚWIĄTECZNY REPERTUAR TEATRÓW KRAKOWSKICH

TEATR MIEJSKI IM. JUL. SŁOWACKIEGO — Godz. 13.30 „**Ich dwóch**", komedia w 3-ech aktach Romana Niewiarowicza.

TEATR STARY — Duża Sala — godz. 18.45 „**Roxy**" Connersa.

TEATR STARY — Mała Sala — godz. 18.30 „**Pasażer bez bagażu**", komedia w 3-ech aktach Anouilha.

TEATR POWSZECHNY im. ŻOŁNIERZA POLSKIEGO — godz. 18.30 Premiera komedii „**Tajemnica Lekarska**".

TEATR KAMERALNY TUR'u — godz. 19-ta „**Świerszcz za kominem**", sztuka w 4-ech aktach wg. Dickensa.

TEATR KOLEJARZY ZZK, godz. 15.30 i 18.30 „**Lola z Ludwinowa**" —wodewil w 3-ch aktach z tańcami Stefana Turskiego.

TEATR RTPD „WESOŁA GROMADKA" godz. 12-ta „**Pinokio**".

TEATR MIEJSKI IM. JUL. SŁOWACKIEGO — godz. 15.30 „**Zaciech**", sztuka T. Breny i St. Dygata. Godz. 18.30 „**Ich dwóch**", komedia w 3-ch aktach Niewiarowicza.

STARY TEATR —Duża sala — godz. 15.15 „**Roxy**". Godz. 18.45 „**Roxy**".

— Mała sala — godz. 15.00 „**Pasażer bez bagażu**". Godz. 18.30 — „**Pasażer bez bagażu**".

TEATR KAMERALNY TUR-u — godz. 19.00 „**Świerszcz za kominem**", sztuka w 4-ch aktach w-g Dickensa.

TEATR POWSZECHNY IM. ŻOŁNIERZA POLSKIEGO — godz. 15.30 „**Dwa Teatry**", komedia **J.** Szaniawskiego. — Godz. 18.30 „**Tajemnica lekarska**", komedia Fodora.

TEATR KOLEJARZY ZZK — godz. 15.30 i 18.30 „**Lola z Ludwinowa**", wodewil w 3-ch aktach Stefana Turskiego.

TEATR RTPD „Wesoła Gromadka" — godz. 12.00 „**Pinokio**".

KINA W OKRESIE ŚWIĄTECZNYM

„**Uciecha**" — film amerykański — **KAPRYS MŁODOŚCI.**

„**Warszawa**" — film sowiecki **KURHAN MAŁACHOWSKI**

„**Gdańsk**" — **film polski** — **PAWEŁ I GAWEŁ.**

„**Wolność**" — film sowiecki — **TĘCZA.**

„**Scala**" i „**Wanda**" — film sowiecki — **CYRK.**

„**Apollo**" i „**Sztuka**" — film angielski— **PŁOMIEŃ NIE ZGASŁ.**

Początek programów w kinach godz.: **15, 17, 19.**

W kinach „Scala" i „Sztuka" — godz.: **14.30, 16.30, 18.30.**

Przedsprzedaż biletów w Biurze Przedsprzedaży, Kraków, Wiślna 2, od 9 — 11.30 na dzień bieżący; od 15 — 16 na dzień następny.

Kursy kierowców Samochodowych i Motocyklowych
Jana Schwenka **KRAKÓW, ul. Krupnicza L. 14.**
Informacje i wpisy codziennie od godz. 9-16. **Tel. 566-73.**

BAR GOTYCKI Kraków, ul. Szczepańska 5
Poleca smakoszom dobre dania barowe i trunki

„SPOŁEM"
ZAKŁADY WYTWORCZE (Dawniej PISCHINGER)
KRAKÓW, ul. KĄCIK 18/22 TEL. 551-02
poleca różnego rodzaju wyroby waflowe, wafle tortowe, cukierki twarde i nadziewane oraz wszelkiego rodzaju wyroby cukiernicze
CENY KONKURENCYJNE

Wyroby Firmy
A PIASECKI
po cenach fabrycznych
sprzedaje już od 1.go kilograma
Firma
J. KACZMARCZYK
Kraków, ul. Krakowska nr 44
(obok kościoła OO. Bonifratrów)
Telefon: 568-11
Na składzie wyroby cukiernicze także i innych fabryk — jak rybki, laski, krówki itp.
W tejże firmie drożdże. Sprzedaż hurtem. — Obsługa rzetelna i solidna. 211

Czytajcie i rozpowszechniajcie „NAPRZÓD"

TEODOLITY
NIWELATORY
naprawia — kupuje — sprzedaje
R. CALIKOWSKI
Kraków, Grodzka 62. Tel. 582-32

WYKAZ SKLEPÓW
SPÓŁDZIELNI ZWIĄZKOWEJ
PRACOWNIKÓW KOLEJOWYCH
w Krakowie

1. Słowackiego 60, Prokocim
2. Grodzka 65
3. Zwierzyniecka 23
4. Parkowa 15
5. Pl. Matejki 8
6. Murowana 6
7. Bosacka 11
8. Mszana Dolna
9. Długa 88
10. Rakowicka 2
11. Hala Targowa
12. Pl. Matejki 6
13. Długa 53
14. Długa 10
15. Stradom 9
16. Floriańska 10
17. Grodzka 48
18. Starowiślna 44
19. Starowiślna 27
20. Zaleskiego 1
21. Bandurskiego 48
22. Sarego 17
23. Sławkowska 2
24. Rakowicka 23
25. Zaleskiego 1 jatka wyrobów masarskich
26. Zabłocie 25
27. Oświęcim
28. Stradom 3 sklep tekstylny
29. Pl. Matejki 3
30. Limanowskiego 24
31. Mogilska 78 b
32. Pl. Matejki 8

OKRĘGOWA WOJEWÓDZKA HURTOWNIA STAREGO PAPIERU I SZMAT
„MAKULATURA"
A. Z. MYSONA
[illegible] — ul. [illegible]hałowskiego [illegible]
Tel. [illegible]
zakupuje w każdej ilości wszelkie ilości starego papieru w Krakowie oraz we wszystkich miejscowościach.

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA
„PRACA"
KRAKÓW, ul. Basztowa 24
Telef.: 557-87, 594-27, 598-19
prowadzi:
w Krakowie 23 sklepy spożywcze, 2 sklepy ze szkłem i porcelaną, sklep z mięsem i wędlinami, sklep galanteryjny, sklep komisowy, piekarnię i drogerię.
Sprzedaje:
towary spożywcze, szkło, porcelanę, emalię i artykuły gospodarcze w hurcie i detalu. —
Kupuje:
masło, sery, jaja, mąkę, kaszę, grysik, zboże, owoce, miód i inne artykuły spożywcze i gospo. [illegible] w każdej ilości płacąc najwyższe ceny. 198

POWIATOWA SPÓŁDZIELNIA ROLNICZO - HANDLOWA
„JEDNOŚĆ"
Rok zał. 1909 Rok zał. 1909
KRAKÓW
CENTRALA:
ul. Reformacka 3, tel. Nr: 509 25, 592-15, 562-20, 562-22
FILIA:
ul. Kamienna 1, telefon 571-56
SKLEPY:
ul. Sienna 1, tel. 570-42 ul. Długa 84, tel. 571-55, ul. Długa 27, ul. Kalwaryjska 6, ul. Grzegórzecka 4, ul. Sienkiewicza 2. 204

[illegible]
Z. Z. P. U. [illegible]
w Krakowie, [illegible]
[illegible]
poleca towary kolonialne, wina gronowe, owocowe, miody pitne, delikatesy, przysmaki. — Sklep rejonowy. 199

ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU KOTLARSKIEGO
poszukuje do pracy
w fabrykach
na Ziemiach Odzyskanych
wykwalifikowanych
spawaczy
oraz kilku
odlewników żeliwnych.
Zgłoszenia przyjmuje Referat Mobilizacji Sił Roboczych Zjednoczenia Przemysłu Kotlarskiego, Kraków, Plac Kossaka 6, w godz. 9—12 rano. (212)

Złoto, Srebro
kupuje sprzedaje
PRACOWNIA ZŁOTNICZA
Marian Hyla
KRAKÓW — UL. GRODZKA 28.

„MOTOR"
STABILNY BENZYNOWY
o mocy 28 KM — Obrotów 3.000 marki D. K. W. — Typ 1940 r.
Ten sam motor może pracować o mocy 14 KM o zmniejszonych obrotach.
Wiadomość: Pracow. Ślusarska [illegible]

SZWARGA TADEUSZ
I
JAMROŚ STANISŁAW
„PAPIER"
Kraków, ul. Bożego Ciała nr 3 (róg ul. Miodowej). Tel. 535-26
życzy
P. T. Klientom i Sympatykom Firmy
Wesołych Świąt Wielkanocnych

Wesołego Alleluja
życzy P. T. Klientom i Sympatykom
FR. JOGAŁŁA
Farbiarnia i Chem. Pralnia
Kraków, Dietla 93
(Filii nie posiada)

„SPOŁEM"
WYTWORNIA SOKÓW OWOCOWYCH I MIODU SZTUCZNEGO
KRAKÓW, UL. HALICKA 11, TEL. 550-12
Poleca miód sztuczny w opakowaniu 5 kg. i 0,5 kg. oraz soki owocowe na białym cukrze.
CENY KONKURENCYJNE

Elektrownia Miejska w Krakowie

[illegible]wraca uwagę na punkt 6-ty Postanowień Ogólnych w sprawie kradzieży prądu, umieszczonych w Dzienniku Polskim Nr 104 z dnia 14 kwietnia 46 r. w Zawiadomieniu o kradzieżach elektrycznych oraz na ustęp z notatki o kradzieżach prądu elektrycznego umieszczony w Dzienniku Polskim dnia 16-go listopada 1945 r. o następującej treści:

„Odbiorcy często tłomaczą, że poprzedni lokator przeprowadzał niedozwolone manipulacje z licznikiem. Tego rodzaju tłumaczenia nie będą uwzględniane, odbiorcy winni donieść natychmiast Elektrowni o niedozwolonych manipulacjach (dziurki w osłonach licznika, nacięte przewody itp.) poprzedniego lokatora,

Elektrownia przeprowadzi bezpłatnie wymianę uszkodzonego licznika, usunie urządzenia zmierzające do pobierania prądu bez pomiaru i zawiesi nowy licznik".

CENTRALA DOSTAW DRZEWNYCH
dla Przemysłu Węglowego
KATOWICE, ul. Gliwicka 17
poszukuje stałych odbiorców na trociny
Cena 200 zł za tonę franco wagon bocznica tartaku

SKÓRY: podeszwowe, wierzchowe (czarne, kolorowe, zamszowe bociki) pasowe, branzlowe, blankowe, juchtowe i t. p. poleca po cenach konkurencyjnych firma
Hurtownia skór
T. KONKIEWICZ
Sp. z o. o.
KRAKÓW — ul. Miodowa 3.

Księgarnia
GEBETHNER i WOLFF
RYNEK GŁ. 23 KRAKÓW RYNEK GŁ. 23

Ekspediuje dla Szkół Powszechnych i Świetlic następujące nowości wydawn. i lektury szkolne:

AMICIS: Serce [illegible]
ANCZYC: Duch Puszczy [illegible]
DUNSCH: Dzikowy Skarb [illegible]
PRZYBOROWSKI: Bitwa pod Raszynem [illegible]

Z serii: BIBLIOTECZKA UNIW. LUDOWYCH:
Nr 1. KONOPNICKA: Dym [illegible]
Nr 3. — Nasza Szkapa [illegible]
Nr 5. ŻEROMSKI: Siłaczka [illegible]
Nr 6. PRUS: Antek 20.—
Nr 7. — Na Wakacjach 20.—
Nr 12. ORZESZKOWA: A. B. C. 24.—
Nr 13. SIENKIEWICZ: Janko Muzykant 24.—
Nr 14. — Wspomnienia z Maripozy 21.—
Nr 15. — Bartek Zwycięzca [illegible]
Nr 16. REYMONT: Pewnego dnia [illegible]
Nr 35. PRUS. Kamizelka. — Michałko [illegible]
Nr 39. TETMAJER: Ks. Piotr [illegible]
Nr 54. SIENKIEWICZ: Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela 20.—
Nr 58. PRUS: Przygoda Stasia 36.—
Nr 69. — Cienie z legendarnego Egiptu 20.—
Nr 70. KONOPNICKA: Urbanowa 16.—
Nr 103. SZYMAŃSKI: Stolarz Kowalski [illegible]
Nr 163. PRUS: Grzechy dzieciństwa

Z cyklu: POLSKA I ŚWIAT WSPÓŁCZESNY:
Nr 6. ZAREMBINA: Dom wielki jak świat [illegible]
Nr 8. BOGUSZEWSKA: Czerwone Węże [illegible]
Nr 9. MORCINEK: Dzieje węgla [illegible]
Nr 11. BOGUSZEWSKA: Dzieci z nikąd [illegible]

Uprzemysłowienie wsi podstawą gospodarki rolnej

O rozwoju bogactwa kraju decyduje przede wszystkim stopień i sposób wykorzystania sił wytwórczych Narodu. Naród Polski ma wszelkie możliwości pomnożenia swych bogactw przez wykorzystanie pracy wszystkich obywateli. Praca ta dotychczas nie została należycie zużytkowana. Przede wszystkim chodzi o wyzyskanie sił twórczych naszego ludu wiejskiego. Jak wielkie marnotrawstwo tego najcenniejszego kapitału, jakim jest praca, jest u nas, świadczą choćby tak często spotykane obrazki wieśniaka, który pasie krowę, trzymając ją na postronku. Nawet nie zastanawiamy się, obserwując ten obrazek, jak kosztowny jest w naszych warunkach proces spożywania trawy przez krowę ile powinien kosztować w tych warunkach litr mleka?

Wykorzystanie tego zmarnowanego czasu przez zorganizowanie przemysłu ludowego jest przedmiotem naszych najbliższych zadań. Dla zorientowania się w znaczeniu idei uprzemysłowienia wsi i w walce z marnotrawstwem czasu niech posłuży następujące zestawienie:

> W roku 1937 wartość produkcji rolnej na głowę ludności w Polsce była 4 razy mniejsza niż w Niemczech. Gdy zsumowaliśmy wartość produkcji rolnej i produkcji przemysłowej na głowę ludności w Polsce, to wartość ta w stosunku do produkcji rolnej i przemysłowej Niemiec była tylko o połowę niższa. To najlepiej ilustruje fakt, że rozwój przemysłu więcej waży na szali dochodu społecznego i że w rozwoju przemysłowym naszego kraju leży klucz do podniesienia poziomu bytowania mas i rozwiązania zagadnienia jej zubożenia.

Dlatego chłopi po reformie rolnej winni wziąć w swe ręce nie tylko przemysł rolny, ale przede wszystkim rozbudować przemysł ludowy. Będzie to etap przejściowy chłopa pracującego u siebie na wsi, przy swym warsztacie, do przejścia do fabryk, które jeszcze nie zostały uruchomione. Takich fabryk dziesiątki i bez przesady rzec można, że w najbliższej przyszłości zebraknie nam rąk do pracy przemysłowej. Jasne jest, że inaczej czuje się wobec maszyn i urządzeń fabrycznych człowiek, który zetknął się już z traktorem, tokarką poruszaną napędem elektrycznym, czy krosnami, albo zelektryfikowaną sieczkarnią, aniżeli człowiek, który tych maszyn nie widział.

Rolę przodownika i popularyzatora uprzemysłowienia wsi spełni Samopomoc Chłopska, organizując nowe warsztaty przemysłu ludowego, reaktywując zamarły, lub rozbudowując słabe i nierozwinięte. Z inicjatywy delegata Min. Przemysłu odbyło się w Związku Samopomocy Chłopskiej zebranie, którego celem było ustalenie planu pracy nad rozbudową przemysłu ludowego. W toku dyskusji ustalono sporządzenie planu gospodarczo - geograficznego, z uwzględnieniem możliwości zaistnienia takich warsztatów, dzięki sprzyjającym warunkom i przy intensywnej współpracy wszystkich Oddziałów Związku Samopomocy Chłopskiej w terenie. Nadto ustalono konieczność bezpośredniego kontaktu, przez wyjazdy w teren. Niezależnie od tego przy wszystkich Izbach Rzemieślniczych stworzone zostaną komórki przemysłu ludowego, a referat tego przemysłu przy Departamencie PM rozesłał w teren ankiety, celem zorientowania się w jakim stanie znajduje się omawiany przemysł.

Specjalny nacisk położono na przemysł wikliniarski z uwagi na fakt posiadania przez Polskę największych obszarów wiklinowych i z uwagi na poważną pozycję tej branży w eksporcie zagranicznym. Nad artystyczną stroną przemysłu ludowego czuwać będzie Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Miarę znaczenia tej kontroli ilustruje fakt, że w przemyśle wikliniarskim nie mieliśmy do 1934 r. konkurenta na rynkach zagranicznych. Eksportowaliśmy bez konkurencji do Wiednia, Paryża, Londynu i in. meble koszykowe, walizy, galanterię itd. Wyroby nasze były znane, zwłaszcza wyroby Rudnika n/Sanem. Ale niestety rzemieślnik nie kontrolowany popadł w szablon. — Przemysł wikliniarski wysyłał te same wzory i te same typy swych wyrobów 1935 r. czy 1936 r. czy 1914 r. Nic dziwnego, że sąsiedzi nasi zwłaszcza Czesi i Niemcy stworzyli nam konkurencję i wytrącili prymat przemysłu wikliniarskiego z naszych rąk. We współpracy z artystami stworzyli nowe formy i nowe kształty, dzięki grze barw uniknęli monotonii i w ten sposób zepchnęli nas na plan dalszy. Z czasem musieliśmy przejść na eksport tylko surowca, czy półfabrykatu zamiast gotowych wyrobów. By uniknąć tych błędów praca naszego przemysłu ludowego będzie pozostawać pod pieczą artystów i malarzy, a czuwać będą nad tym wojewódzkie i powiatowe wydziały kultury i sztuki.

Przemysł ludowy, to zajęcie dla ludności wiejskiej, w okresie wolnym od zajęć w polu. Między produktami przemysłu ludowego odróżnić trzeba przedmioty użytkowe jak: płótno, sukno, wełniaki, kożuchy, sprzęt itp. i przedmioty zdobnicze, jak: rzeźby, wycinki, lalki, kilimy itd. W sferze możliwości naszej produkcji przemysłu ludowego są wyroby z następujących surowców: lnu, którego produkcja wynosiła przed wojną do 50.000 ton rocznie, konopi, wełny, szczeciny, wyrobu sit, bednarstwa, zabawkarstwa, galanterii z drzewa, jak laski, ciupagi, puderniczki, pudełka, kałamarze, fajki, zabawki, dalej garbarstwo, kuśnierstwo, kamieniarstwo, zdobnictwo, ceramika, wycinanki itd.

Oczywista w rozwoju przemysłu ludowego należy pamiętać o produkcji na dłuższą amplitudę, a więc przy zakładaniu, przy reaktywowaniu warsztatów nie uwzględniać raczej tego rodzaju produkcji, którąby nie sprostała konkurencji zakładów przemysłowych jak np. szewstwo, garbarstwo, ślusarstwo. W programie pracy na drodze do uruchomienia i rozbudowy przemysłu ludowego Ministerstwo Przemysłu przewiduje wydatną pomoc w postaci przydziałów surowcowych i urządzeń mechanicznych.

Inż. Henryk Kuroń

Rekonstrukcja zabytków sztuki

w okręgu krakowskim

Kiedy wojna wraz z całym swym apáratem przeróżnych szykan i okropności przewalała się przez nasze miasto i jego okolice — zdawało się w pierwszej chwili, że nasze mienie kulturalne dozna na tym terenie poważniejszego uszczerbku. Wprawdzie szkód wyrządzonych działaniami wojennymi nie można lekceważyć, są one bowiem dosyć znaczne — lecz z zadowoleniem należy stwierdzić, że substancja naszego stanu posiadania w tej dziedzinie pozostała nienaruszona a częściowo uszkodzone objekty zabytkowe można będzie w niedługim czasie doprowadzić do należytego stanu.

Tak więc najbardziej zniszczony kościół św. Katarzyny w Krakowie — zostanie w przyszłym roku odrestaurowany i doprowadzony do dawnego wyglądu, dorywnującego swym monumentalnym pięknem kościołowi Mariackiemu i Bożego Ciała. W kościele OO. Franciszkanów wprawia się częściowo uszkodzone przez wybuchy pocisków witraże Wyspiańskiego, podobnie jak w kościele Mariackim, gdzie odnowiono arcydzieło Wita Stwosza, sławny krucyfiks w barokowym ołtarzu z XVIII-go wieku. Tryptyk Stwosza z głównego ołtarza w tym kościele, został już w całości odnaleziony w podziemiach zamku norymberskiego i ma powrócić do Krakowa z końcem kwietnia łącznie z innymi cennymi zabytkami i klejnotami sztuki. Ołtarz Mariacki będzie narazie umieszczony na Wawelu, gdzie nastąpi drobiazgowy przegląd i restauracja ewentualnych uszkodzeń, co potrwa przypuszczalnie około trzech miesięcy — poczym arcydzieło to zostanie zmontowane na swym dawnym miejscu, na którym przetrwało od końca XV-go stulecia, aż do bezprzykładnej grabieży niemieckiego okupanta.

Zamek na Wawelu poniósł również częściowe uszkodzenia, ponadto zaś hitlerowscy okupanci ograbili go z wielu drogocennych zabytków i pamiątek, zniekształcając równocześnie jego pierwotną postać. Ostatnim ogniwem tej niszczycielskiej działalności, były rozmaite przeróbki i przebudowy, dokonane na rozkaz Franka — który zamierzał nadać zamkowi obcy mu zgoła charakter niemieckiego „Burgu" Obecnie opracowano plany, wedle projektu dra Szyszko-Bohusza, ostatecznego urządzenia wzgórza wawelskiego, które będą wykonywać w miarę dopływu funduszów. Przewiduje one przywrócenie dawnej, warownej sylwety zamku, a to przez odbudowanie zburzonych przez Austriaków murów obronnych od strony południowej z dawnymi basztami Tęczyńskich, Szlachecką i Panieńską, których fragmenty zostały odnalezione w nasypiskach ziemnych. Zachowane baszty, Sandomierska i Złodziejska, zostaną odnowione — przywrócony będzie także warowny mur od baszty Złodziejskiej do średniowiecznych budowli od strony północnej, a z murem tym będzie połączony nowy budynek Zarządu Wawelu w odpowiednim stylu Istniejące jeszcze skrzydło poaustriackiego szpitala z r. 1852 zostanie zburzone.

Interesujący jest projekt budowy monumentalnego amfiteatru, obliczonego na 20.000 miejsc na wielkim dziedzińcu zewnętrznym wawelskiego zamku. Dziedziniec ów zajęty obecnie częściowo na ogród — powstał po zburzeniu przez Austriaków dwóch gotyckich kościołów, św. Jerzego i św. Michała, oraz kilku zabytkowych budowli średniowiecznych. Wybudowanie na tym miejscu projektowanego amfiteatru — wypełniłoby dotkliwą lukę w potrzebach kulturalnych Krakowa — gdyż tą monumentalną budowlę można by przeznaczyć na uroczystości i obchody narodowe, zjazdy, koncerty, widowiska teatralne i t. p.

Przy częściowym odsłonięciu skalistych zboczy wawelskiego wzgórza udało się kierownictwu odnowienia zamku natrafić na pierwotne, gotyckie wejście do Smoczej Jamy, tudzież okryć ujście kanału, którym w roku 1772 wtargnęli konfederaci barscy zajmując Wawel i rozbrajając załogę.

Budownictwo miejskie pragnie również przyczynić się do restytucji stylowego oblicza naszego miasta. Projektuje ono urbanistyczne uformowanie pięknego placyku św. Magdaleny — celem należytego wyzyskania i spotęgowania efektu wspaniałej fasady kościoła św. Piotra, tak zagubionej w obrazie ulicznym miasta. Rozważa się też sprawę odbudowy dawnego pałacyku Montelupich, później Tarnowskich na Szlaku — gdzie zachowała się jeszcze piękna sień renesansowa.

W czasie okupacji przeprowadzono kilka udatnych restauracji wnętrz — a to refektarza u OO. Dominikanów, w kościele Bożego Ciała i w zakrystii kościoła N. P. Marii, obecnie zaś — poważnym wydarzeniem konserwatorskim i artystycznym, jest nowa polichronia w kaplicy bł. Szymona z Lipnicy w kościele OO. Bernardynów, wykonana przez prof. Gardowskiego i Stalona-Dobrzańskiego.

Nietylko sam Kraków — ale i jego okręg wojewódzki — czeka na restytucję i odnowienie swego mienia zabytkowego. W zamku w Tyńcu należałoby przynajmniej doraźnie zabezpieczyć sklepienia i wieże. Tyniecki kościół i klasztor Benedyktynów znajduje się obecnie w stadium odbudowy, jak również kościół ponorbertański w Hebdowie. Nader cenny zabytek, jakim jest zameczek gotycki w Dębnie, koło Brzeska — przejęty przez Związek Historyków Sztuki — ma być wkrótce gruntownie odrestaurowany. W toku pracy około odsłonięcia pierwotnego wyglądu prezbiterium kościoła cysterskiego w Mogile — odkryto na wschodniej fasadzie kościoła trzy okna wczesnogotyckie, współczesne budowie — oraz polichromię renesansową w kaplicach bliźnich o motywach groteskowych. Prowadząc te prace, zabezpiecza się zarazem konstrukcję całego kościoła, usuwając poważne pęknięcia i osunięcia się murów. Ważnym wydarzeniem dla znawców i historyków sztuki, jest odkrycie w kościółku romańskim w Prandocinie drugiej absydy od wschodu, gdzie dalsze badania prowadzi odkrywca tego fragmentu architektonicznego, inż. Jamróz.

Nie szczędzi się także opieki nad zabytkami drewnianego budownictwa, zabezpieczając kościółek w Rabce mieszczącym muzeum regionalne im. Wład. Orkana, kościółek drewniany w Komorowicach koło Białej — a wielką troskę konserwatora Okręgu wojewódzkiego stanowią liczne łemkowskie cerkiewki drewniane na Podkarpaciu zagrożone zniszczeniem przez wysiedlenie Łemków.

Wkońcu należałoby wspomnieć o pracach przygotowawczych do restauracji Kopca Kościuszki z równoczesnym rozwiązaniem przyległego terenu na sposób parkowy, aby podnieść walory tego pomnika — do czego niezbędne jest usunięcie fortów poaustriackich. Akcja ta ma duże znaczenie ze względu na uroczystości Roku Kościuszkowskiego.

Dzięki niezmordowanej pracy śp. inż. arch. Bohdana Trelera, szefa Oddziału Ochrony Zabytków w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego — który zadaniom swym poświęcał się z całym zapałem wielkiego miłośnika dawnej sztuki — zrobiono w tej mierze wszystko, co było tylko możliwe do zrobienia. Prace te nie są jeszcze ukończone ` szereg nowych projektów czeka na swą realizację — ale dotychczasowe tempo tej akcji oraz jej poważne bądź co bądź wyniki w ciągu jednego roku zaledwie, wskazują na to, że w niedługim stosunkowo czasie stan naszych zabytków na terenie okręgu krakowskiego znacznie się poprawi, a nasze mienie kulturalne, nie będzie narażone na niedające się powetować straty.

K. W.

Związek Radziecki dba o swoich uczonych

Moskwa (PAP) Zgodnie z zapowiedzią generalissimusa Stalina państwo radzieckie stara się roztoczyć jeszcze troskliwszą opiekę nad uczonymi radzieckimi, by stworzyć im jak najlepsze warunki materialne, które ułatwią im całkowite oddanie się pracy naukowej. Niedawno podniesiono znacznie pensje pracowników naukowych. Otrzymują oni specjalne zaopatrzenie żywnościowe. Specjalną uwagę zwrócono na warunki mieszkaniowe uczonych radzieckich. Radziecka Akademia Nauk buduje obecnie cały szereg domów mieszkalnych dla uczonych, pracujących w instytucjach naukowych Akademii. W nowej dzielnicy Moskwy, na Wielkiej Kałużskiej, gdzie skoncentrowano cały szereg instytutów naukowych i badawczych, już w czerwcu roku bieżącego oddany będzie do użytku uczonych wielopiętrowy budynek mieszkalny. W roku bieżącym wybudowany będzie w tym samym osiedlu naukowym dom 28-mieszkaniowy i 100 mieszkaniowy. W ciągu najbliższego 5-lecia Akademia Nauk wybuduje 8 wielkich domów mieszkalnych o 1200 mieszkaniach.

Prof. Dr Józef Reiss

Społeczne wartości muzyki.

Zdawałoby się, że muzyka, jako najbardziej abstrakcyjna dziedzina sztuki, najbardziej autonomiczna ze wszystkich sztuk pięknych, nie ma żadnego związku z życiem realnym, z jego nieustannymi fluktuacjami i jego walką. W pierwszej chwili, gdy się rozważa to zagadnienie, wydaje się, że muzyka niezależna jest od życia i jego różnorodnych przejawów. Taki sąd jest jednak błędny. W rzeczywistości bowiem muzyka, jej duch, jej styl i jej formy pozostają w bardzo ścisłym związku z życiem, z charakterem epoki, z przemianami i z przewrotami i prądami ideologicznymi. Stwierdzeniem tego faktu jest np. muzyka ludowa i jej prymityw. Kultura ludowa nie zna pierwotnie muzyki dla niej samej, czyli muzyki dla muzyki. Tam istnieje muzyka w służbie życia, jest to więc muzyka solizalna, oddziałująca magicznie na niewidzialne bóstwo i będąca, jakby zaklęciem dobrych i złych sił, jest to muzyka obrzędowa oraz muzyka towarzysząca pracy i ułatwiająca tę pracę. Na pierwszych szczeblach kultury ma muzyka zatem charakter społeczny, a nie jest jeszcze czynnikiem estetycznym, lecz w pierwszej linii ogniskiem wychowawczym, moralnym.

Na tym tle socjalno-twórczym i moralno-estetycznym powstała metafizyka muzyki i oparte na niej idealne koncepcje szkoły Pitagorejskiej o tzw. harmonii sfer, czyli o muzyce wszechświata oraz koncepcje filozofii Platońskiej, rozwinięte zwłaszcza w dialogu „Timaios"; tu zjawia się muzyka jako odblask harmonii wszechświata, jest ona objawieniem wieczności, budzi w nas uczucie głębokiego nabożeństwa i prowadzi nas na wyżyny doskonałości etycznej. Te koncepcje moralno-filozowiczne przejął do swej metafizyki Artur Schopenhauer w swym podstawowym dziele „Świat jako wola i wyobrażenie", praktycznie starał się ją zrealizować kompozytor rosyjski Aleksander Sriabin, wierzący, że muzyka zdoła swym ekstatycznym tonem i umoralniającym wpływem dokonać odrodzenia ludzkości.

Pogląd ten doprowadza zatem socjalno twórczą siłę muzyki do najdalszych konsekwencji. W związku z tym nasuwa się zasadnicze pytanie, czy muzyka działa naprawdę uszlachetniająco na człowieka, czy naprawdę wywiera moralny wpływ na niego? A więc, czy istotnie tkwią w niej prócz wartości estetycznej także i wartości etyczne? Niepodobna rozstrzygać tego zagadnienia w sposób arbitralny, ale bodaj częściowe rozwiązanie znaleźć można w praktyce życiowej i jej psychologii. Znana powszechnie zasada głosi, że: „Źli ludzie nie śpiewają pieśni". Ze stanowiska psychologii jest to zasada trafna i słuszna. Śpiew bowiem a więc muzyka, jest bezpośrednim wyrazem naszych stanów uczuciowych, w tej bezpośredniości nie przepuszczonej przez filtr intelektu, jest szczerość i prawda, a więc cechy człowieka prawego i dobrego. Ludzie źli są skryci i podstępni, a więc uczuć swoich nie ujawniają, nie dziw, że nie śpiewają, że świat muzyki jest im obcy. Muzyka ich nie uszlachetnia, ani nie uspołecznia.

Muzyka składa się z dwóch zasadniczych elementów, tj. z rytmu i melodii. Z tych dwóch czynników najbardziej, działa uspołeczniająco rytm. Działanie jego przejawia się przede wszystkim w pracy zbiorowej. Tu jest on samoistnym czynnikiem ruchu, źródłem nieustannie czynnej dynamiki, rytm normuje tempo pracy zbiorowej, może je przyspieszać lub zwalniać, przyczem ułatwia on pracę, czyli jest w niej doniosłym czynnikiem ekonomii sił. Wartość społeczna rytmu tkwi i w tym, że rytm wprowadza do gromady ludzkiej element karności. Jednostce nie wolno tu naruszyć tempa pracy, gdyż przez to spowodowała by ona zamęt w mechanizmie całości, która dzięki jednolitości ruchów rozwija olbrzymią energię sił i działa, jak precyzyjny aparat. Czym jest organizacyjno-społeczne działanie rytmu w pracy zbiorowej, dowodem tego są potężne budowle w starożytnym Egipcie, w Chinach, w Meksyku; ; można je było wznieść tylko dzięki organizacji mas, posłusznych skinieniu kierownika jednego, normującego tempo i rytm pracy.

Również i drugi element muzyczny, to jest melodia, ma w sobie wartości społeczne. Melodia czyli pieśń, śpiewana zbiorowo budzi w gromadzie ludzkiej jednaki nastrój, wlewa w serce zapał i porywa wszystkich.

Na tej żywiołowej sile fascynującej tłum, polega działanie pieśni i hymnów patriotycznych i rewolucyjnych. W bitwie pod Grawelotte, w wojnie prusko-francuskiej w r. 1870 pruskie kapele grały pułkom wielkopolskim przy ataku na pozycje francuskie „Jeszcze Polska nie zginęła". Na barykadach rewolucji społecznych ginął proletariat z rewolucyjną pieśnią na ustach. Tłum śpiewający zbiorowo, staje się spoistą jednostką o niezwykłej solidarności, jednostka nastrojona na jednaki ton uczuciowy.

Słuchanie muzyki jest głębokim przeżyciem wrażeniowym i uczuciowym, jest jakby obcowaniem jakimś lepszym i szlachetniejszym światem, aniżeli świat naszych szarych dni roboczych. Słuchanie muzyki jest odprężeniem po pracy, jest należną każdemu rozrywką duchową, której wartość społeczna jest bardzo cenna: Świat piękna, które daje muzyka, wzbudza nowe zasoby energii, po powrocie do warsztatu pracy żyje się jeszcze echem tego głębokiego nastroju, który stworzyła muzyka, jej rytm drga nadal w duszy słuchacza, jej krzepiący ton dźwięczący jeszcze długo, jako radosne wspomnienie czegoś niezwykłego i odświętnego.

Na tym właśnie polega wychowawcza wartość muzyki i jej siła umoralniająca. To też muzyka musi zdobyć dostęp do wszystkich warstw społeczeństwa, zgodnie z tą tezą, którą głosił Lew Tołstoj w swej programowej rozprawie „Co to jest sztuka" i zgodnie z tymi postulatami, które wysunął raz wielki socjolog Edward Abramowski doszedłszy do wniosku, że muzyka istnieje w zbiorowości i przez zbiorowość.

A więc muzyka musi być dostępna dla wszystkich, by mogła spełnić swe doniosłe a odwieczne posłannictwo. Wtedy odsłonią się wszystkie jej wartości społeczne, streszczające się w tym, by muzyka tchnieniem swym przepoiła wszystkie sfery życia, by wniosła wszystkie warstwy społeczeństwa na wyżyny ideału, by stała się pomostem, łączącym jaskrawe przeciwieństwa w życiu, by głosem swoim budziła w gromadzie ludzkiej poczucie jedności, by nakoniec mogła pogrążyć człowieka w stan głębokiej, religijnej kontemplacji, odrywając go od ponurej rzeczywistości.

Wtedy to dokona się jakby mistyczne oczyszczenie duszy ludzkiej, t. j. to, co w starożytnej Helladzie określono mianem „Karthars is" czyli uszlachetnienie serca. A na tym polega najwyższa wartość muzyki, społecznej.

Zasłużony ośrodek spółdzielczy

Spółdzielnia Spożywców »Wyzwolenie« podczas okupacji stanowiła bardzo ważny ośrodek walki konspiracyjnej z okupantem. Tutaj właśnie tow. Strusińska zorganizowała szycie namiotów i zbierała materiał opatrunkowy dla bojowych oddziałów ówczesnego RPPS-u. Tu przechowywano pieniądze tak potrzebne do prac organizacyjnych, a spółdzielnia lokowała je na fikcyjnych kontach. Tutaj wreszcie tow. Kuleszyński założył centralę fałszywych dowodów. Zawdzięczając takiemu dowodowi tow. Chudoba chodził po Warszawie jako Wiśniewski, posługując się świadectwem pracy, wystawionym przez Spółdzielnię.

W spółdzielni »Wyzwolenie« działał robotniczy Czerwony Krzyż. W Radzie Spółdzielni zasiadał przez pewien czas i kierował całą akcją, tow. Premier. Z całym poświęceniem pomagała mu wówczas, obecnie wiceminister, tow. Kuczkowska. To grono osób właśnie założyło spółdzielnię spośród członków działającego przed wojną Towarzystwa Uniwersytetu Powszechnego.

Spółdzielnia z początku miała 3 sklepy i mimo różnych aresztowań i wpadek — przetrwała do wyzwolenia. Dzięki ofiarnej pracy obecnego przewodniczącego Rady, tow. Kamińskiego i prezesa zarządu tow. Skowrońskiego, dzisiaj spółdzielnia, przyjąwszy nazwę »Spółdzielnia Spożywców — Wyzwolenie — Praga Południe«, posiada 32 sklepy, piekarnie i masarnie i 4.000 członków.

Działalność spółdzielni jest dowodem, że ludzie, którzy tak dzielnie radzili sobie z okupantem, potrafią przezwyciężyć wszelkie trudności gospodarcze i być pionierami budownictwa naszego spółdzielczego życia.

„SPOŁEM"

Popierajcie produkcję spółdzielczą mas robotniczych i chłopskich, kupując wyroby z fabryk spółdzielczych

„SPOŁEM"

Tadeusz Peiper

„Świerszcz za kominem"

Opowieść Dickensa w przeróbce dla sceny.

Ani czar jej opowieści, ani intrygujący bieg jej akcji, ani naczelna jej myśl — nie wystarczałyby same przez się, aby je przenieść z książki w teatr. Przeróbkę dla sceny uzasadnia tu jedno: opowieść ta narzuca sprawę aktorską pierwszorzędnego znaczenia.

Wielki pisarz angielski dał swym postaciom szczególny sposób uzewnętrzniania stanów duchowych. Najgłębsze wzruszenia, najtajniejsze myśli wyrażają one nie słowem. Są u nich momenty, w których słowo jest w drodze na usta, ale nie dociera do warg, nie dociera do gardła. Żona kładzie rękę na ramieniu męża i patrzy w niego ze wzruszeniem „jakgdyby chciała mu jeszcze coś powiedzieć". O mężu kilkakrotnie powtarza Dickens, że nie wiele brakowało, a byłby powiedział to czy owo. W „Świerszczu za kominem" często na ważne pytanie nie pada odpowiedź słowna, odpowiedzią staje się jakiś odruch ciała. Nieraz odpowiedź słowna okazuje się niepotrzebna, bo z twarzy pytającego wyczyta, że ten domyślił się treści, jaką odpowiedź miała zawrzeć. Gdzieindziej nie słowem, lecz samym wpatrywaniem się zmusza człowiek człowieka do tłomaczenia się. Wielokrotnie w miejsce słowa pojawia się ruch, jako wyraz duszy. U żony woźnicy drżenie rąk przy nakładaniu tytoniu do mężowej fajki i przy jej zapalaniu ujawnia jej trwogę w jednym z momentów węzłowych. Są w powieści miejsca, w których dwa ruchy, pozornie takie same, jakimiś różnicami wyrażają co innego; tuż obok siebie pojawia się twierdzące potakiwanie woźnicy i współczujące potakiwanie jego żony; gdzieindziej ślepa dziewczyna dwa razy ukrywa twarz w dłoniach, ale za każdym razem czyni to gestem innym, inaczej gdy w ukrywaniu twarzy przejawia się niepokój, inaczej gdy przejawia się w nim bolesny domysł. Całość opowieści świadczy, że wielki pisarz — w pogardzie dla fałszywego słowolejstwa — realizował tu konsekwentnie ideę mocno osadzoną w jego umyśle.

Ta właśnie idea uzasadnia prze... [illegible] na scenę. — Dzięki sposobowi, w jaki autor każe tu swym postaciom wypowiadać się, otrzymuje teatr szczególną okazję do szukania rozwiązań dla zasadniczej sprawy aktorskiej, jaką jest sprawa uzupełniania słowa. Co trzeba do słowa dodać, aby człowieka wyrazić, jakie pozasłowne uzewnętrznienia są potrzebne, aby stany duszy przejawiły się prawdziwie i świeżo, co aktor powinien dotworzyć do tekstu autora, aby powstała kreacja bogata w życie sceniczne, to są kwestie, które stale niepokoją sztukę aktorską. W różnych czasach daje się im różne rozwiązania, każdy wielki twórca teatru wnosi tu swoje idee, każda wielka indywidualność aktorska wnosi tu własne sposoby kształtowania postaci scenicznych. Rozmaicie też możnaby ujmować na scenie pozasłowną zawartość „Świerszcza za kominem".

To, co nam dał Emil Chaberski, nie tylko nie jest żadnym przyczynkiem do sprawy, ale nie spełnia nawet łagodnych wymogów artystycznych. Z aktorów, których miał pod swym kierownictwem, a z których niemal wszyscy obdarzeni są zdolnościami, można było — mimo, że w większości nie mają jeszcze wyrobienia — wydobyć znacznie więcej, niż reżyser wydobył. Nie wydobył nawet zarysowania charakterów. Za przykład niech starczy p. Brodzikowski, któremu jego opanowanie rzemiosła aktorskiego pozwoliłoby — gdyby reżyser był mu dobrym doradcą — dać woźnicę takiego, jakim jest u Dickensa: ociężałego, spętanego zahamowaniami, przewlekle wymawiającego słowa.

W grze grupowej wiele reżyserskich niedopatrzeń, niedomyśleń, niedokształceń. Za przykład niech starczy potraktowanie tematów, — związanych z grą w karty. Była w tym pobieżność, powierzchowność, nie było uwzględnienia ważności, jaką ma ta część dramatu dla jego przebiegu.

Spektal zaczyna się wstępem, w którym na tle ciemnej sceny aktor z upiornie oświetloną twarzą opowiada o świerszczu i jego towarzyszu kociołku, gubiąc bez reszty pogodę i humor Dickensowej treści, — dla dramatu, który ma nastąpić później, przygrywka fałszywa. Kończy się spektal tańcem, wprowadzonym à la minute i pozbawionym charakteru, a przecie w danym wypadku słusznej było tę część utworu dać w opowiadaniu i z analogii ze wstępem uzyskać zamknięcie całości.

W za mało ubogich wnętrzach p. Gajewskiego snują figury zbyt barwnie ukostiumowane spektal fałszywy. Od początku do końca fałszywy. Właściwiej: spektal bez sensu.

A. Piasecki

FABRYKA CZEKOLADY

KRAKÓW, UL. WROCŁAWSKA 17.

SKLEPY: Rynek Główny 33.
Rynek Główny 47.

ŻYCZY:
P.T. Klientom
i
Sympatykom
„Wesołego
Alleluja"

WYROBY ZE ZŁOTA I SREBRA
oraz naprawa zegarków
WITOLD BERDZIAKIEWICZ
Kraków, Floriańska 28

KURSY Kierowców samochodowych i motocykli
Zaw. Zw. Transportowców R. P. Oddział Krakowski
Kraków, Rynek Gł. 16, II p. 120 (-)
Informacje codziennie od godz. 10—20 - Tel. 57r-88

PIECZĘCIE
GUMOWE WYKONUJE
SZYBKO RYTOWNIK
JAN WIDLIŃSKI
Kraków, ul. Grodzka 28

Wesołego Alleluja!

P.T. KLIENTOM
I SYMPATYKOM ŻYCZY



»Suchard«
FABRYKA CZEKOLADY I CUKIERKÓW
Kraków, Masarska 6-8 tel. 597-92

„UNIA"
SPÓŁDZIELNIA WYTWÓRCZA

POLECA WŁASNE WYROBY:

Atrament do wiecznych piór i szkolny
Klej do gumy
Oliwa do maszyn i rowerów
Wazelinę techniczną
Gumę arabską naturalną
Wiórka mydlane do prania delikatnych tkanin
i inne artykuły chemiczne

Dla Spółdzielni i Hurtowni odpowiednie rabaty.
Prowincja — wysyłka za pobraniem pocztowym.

WSZYSTKIM NASZYM
SZANOWNYM
KLIENTOM I ODBIORCOM
PRZESYŁAMY
NAJSERDECZNIEJSZE
ŻYCZENIA

„WESOŁEGO ALLELUJA"

Fabryka Przetworów Chemicznych
— Kosmetycznych —
i Środków żywnościowych
LUDWIK ST. LASSEK I SYN
KRAKÓW, KRAKOWSKA 29 I 5

Farby malarskie, aniliny, dekstryna, kleje, smar wozowy, kwasy, siny kamień, naftalinę i inne dostarcza najkorzystniej

„KORUDA"
Hurtownia farb, chemikalii i art. gospodarczych
Kraków, ul. Grodzka 9. Tel. 566-47

GOSPODA
POD
„Wierzynkiem"
KRAKÓW, RYNEK GŁ. 16.
KAZIMIERZ KSIĄŻEK
Lokal stylowy
Tel. 565-08 8 (1-3)



Rok założenia 1904
SZYLDY
I ORAZ WSZELKIE
NAPISY

HURTOWNIA APTECZNA
Mgr Wit Aldona
i
Kazimierz Flakowicz

KRAKÓW
ul. Sienna 14 I. p
telefon: 560-38
Zamówienia zamiejscowe pocztą za zaliczeniem.

Wesołego Alleluja!
życzy
P.T. Klientom
ZAKŁAD MECHANICZNO - PRECYZYJNY
Jan Strojny
Mistrz mechanik-precyzyjny
Kraków, Rynek Główny 24 I p, tel. 571-87

UWAGA! UWAGA!
W HURTOWNI GALANTERII
I ARTYKUŁÓW GOSPODAR.
JÓZEF RACHWAŁ
Kraków, Grodzka 6
ostatnio zaszły wielkie zmiany:
Przybyło dużo towarów
i ceny znacznie zniżkowały.

Gorsety i Aparaty Ortopedyczne
Protezy nóg i rąk oraz wszelkie wyroby wchodzące w zakres bandażownictwa i ortopedii
FRANCISZEK ZIELIŃSKI Kraków Starowiślna 14

„KRYSZTAŁ" PAROWA FABRYKA CUKRÓW, PIERNIKÓW I MARMELADY
KRAKÓW, ul. Lwowska L. 30
poleca swoje wyroby.

Kolektura Nr 144 Dobrosławy Krzemińskiej Kraków Rynek Gł. 20 róg Brackiej

Składa Życzenia Świąteczne swoim P.T. Klientom i Sympatykom

ZEGARMISTRZ! JUBILER!

KRAKÓW: CEZARY CHWIŁKOWSKI Floriańska 3

poleca korzystnie: zegarki, biżuterię, obrączki ślubne oraz wszelkie praktyczne upominki.

Stefan Kamiński

WYDAWNICTWO — KSIĘGARNIE — CZYTELNIE
ANTYKWARIAT — PAPIER I ARTYKUŁY BIUROWE

W KRAKOWIE

UL. FLORIAŃSKA 13 — Tel. 537-17 — UL. PODWALE 6 — Tel. 548-50
UL. KRAKOWSKA 18 — Tel. 592-84
KOMIS-HURT: UL. KARMELICKA 29 — Telefon Nr 544-38
P.K.O. Nr IV-344 — B.G.K. KONTO 38

POLECA NOWOŚCI:

ADLER A.: Psychologia indywidualna, str. 144	140.—
BAR J. R. ks.: Tercjarstwo franciszkańskie, str. 132	140.—
CZESKA-MĄCZYŃSKA M.: W obronie Gdańska, str. 166	140.—
DZIURZYŃSKI A.: W borze świerkowym, str. 72	80.—
EHRLICH L.: Karta Narodów Zjednoczonych, str. 128	150.—
HESSLÓWNA W.: Gwiazdki śniegowe, str. 36	80.—
— O Jędrusiu i Ewce, str. 48	70.—
HOMOLACS K.: O Kosturku, Azie i Burku, str. 132	130.—
— Wigilia Wojtusia, str. 32	45.—
KIEŁKOWSKI R.: Dozami niebieski, str. 133	180.—
KRÓL E. ks.: Zasady etyki katolickiej, str. 152	120.—
KUREK JALU: Janosik, tom I „Sława Głuchaczkom", str. 520	380.—
— Janosik, tom II „Śpiew ściętej głowy", str. 688	520.—
LAM W.: Malarstwo i jego zasady, str. 104	120.—
LASZCZKA B.: Szacowanie nieruchomości, str. 130	150.—
LIPSKA I.: Nauka pisania na maszynie, str. 74	80.—
MANTEUFFEL T.: Słowiańszczyzna pierwotna, str. 44	50.—
MAŚLANKIEWICZ K.: Złoto i inne metale szlachetne, str. 40	75.—
MIANOWSKA A.: Bajki dla braciszka, str. 108	220.—
— Robinson Kruzoe, str. 276	280.—
— Społeczeństwo polskie w twórczości E. Orzeszkowej, str. 182	140.—
MICKIEWICZ A.: Grażyna, str. 84	24.—
NIEMCEWICZ J.: Powrót posła, str. 80 —	60.—
OSTROWSKA I.: Jak to dzieci Pani Skały pożytecznie pracowały, str. 24	35.—
PAPEE B.: Antologia Kościuszki, str. 144	160.—
PIEKARA A.: Mechanika ogólna (skrypt), str. 120 i 22 tabl., rys.	380.—
PORADNIK WETERYNARYJNY. Na podstawie Dobrzańskiego opracował Jastrzębiec W., str. 492	480.—
ROGOSZÓWNA Z.: Jak to było w Krakowie, str. 16	30.—
— Pomyłka Jastrzębia, str. 32	42.—
SEYMOUR-TUŁASIEWICZ L.: Dag, córka Kasi. Powieść z życia Polonii amerykańskiej, str. 408	540.—
SKIERSKI Z. K.: Sztuka umierania, str. 184	160.—
SKOWRON S.: Wspomnienia z pobytu w Dachau, str. 32	20.—
SZCZEPAŃSKA J.: Hania Mulatka, str. 72	100.—
SZYMONOWICZ S.: Żeńcy, str. 24	20.—
SZWED J.: Ćwiczenia w pisowni polskiej, str. 186	120.—
UJEJSKI K.: Maraton i wybór poezji, str. 24	16.—
WYBÓR LEKTUR z literatury polskiej na kl. VII pow. i I gimn. Krasicki, Wybicki, Naruszewicz, Mickiewicz, str. 40	24.—
ZAKRZEWSKA H.: Pojednanie, str. 208	190.—
KREINER J.: Jak rośliny i zwierzęta chronią swoje potomstwo	110.—
ŻUKROWSKI W.: Porwanie w Tiutiurlistanie. Bogato ilustrował Marczyński.	

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH 205

HURTOWNIA KUPCÓW POLSKICH

Spółdzielnia z o. o.

KRAKÓW, ul. KRUPNICZA 11 TELEFON 540-85



Towary spożywczo — kolonialne
Wyroby cukiernicze
Artykuły gospodarcze
Papier i artykuły piśmienne

Ceny fabryczne -- hurtowe. Dostawa tylko kupcom i Spółdzielniom. Cenniki na żądanie

UWAGA! Z dniem 15. maja br. biura i magazyny Hurtowni przeniesione zostaną do własnego budynku przy ul. Lubicz 9 (dawny lokal restauracji „JÓZEFA" obok kolei dworca osobowego). 338

KRAKOWSKA FABRYKA ZWIJEK I KARTONAŻY

„WISŁA"

dawniej

„ALTESSE-WISŁA"

(sprzedaż przez Centrale Zbytu Zaopatrzenia Przemysłu Papierniczego)

Kraków Długa 17 tel. 550-56

Gilzy (tutki)

Książeczki bibułek papierosowych -ALTESSE-SWIT-

muchołapki -ALFA-

Na prowincję klientom stałym możliwa wysyłka za zaliczeniem pocztowym.

Smakosze!

ZNAKOMITE

PIWA ŻYWIECKIE

w niezmienionej dobroci



UWAGA!

Jedynym specjalistą od wykonywania bryczesów oraz spodni narciarskich męskich i damskich jest tylko

Kita Michał KRAKÓW Karmelicka 22 L. 8

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Ogłoszenia na 1 i 2 stronie za 1 mm szpalty . . . . . . 20 zł. w tekście za 1 mm szpalty . 15 zł. za tekstem „ „ „ „ . 10 zł. Drobne ogłoszenia za słowo . 5 zł. Poszukiwanie rodzin i pracy . 3 zł. W niedzielę i święta 50% drożej. Tłustym drukiem 100% drożej.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Naprzodu", ul. Orzeszkowej 7. Oddział „Naprzodu" plac Szczepański 9. Polska Agencja Prasowa PAP, Basztowa 15 i upoważnieni akwizytorzy Wydawnictwa.

PRENUMERATA „NAPRZODU" wynosi miesięcznie z odbiorem w punktach sprzedaży 45 zł. — z odnoszeniem do domu w Krakowie 55 zł. — na prowincji, pocztą 60 zł. — Prenumeratę przyjmuje: Administracja „Naprzodu" Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Oddział „Naprzodu" Plac Szczepański 9. Placówki Sp. „Czytelnik" na terenie miasta Krakowa i upoważnieni akwizytorzy. — Na prowincji Powiatowe Komitety Polskiej Partii Socjalistycznej.

Wydawca Spółdzielnia Wydaw. „Wiedza" — Redaktor Jerzy Waśniewski — Redakcja i administracja Kraków, ul. Orzeszkowej 7. — Tel. 509-85
Odbito czcionkami Drukarni Spół. „Wiedza" Nr. 3 „Naprzód" — Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 588-53. zl—13504